

# PILSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA

FOR RESEARCH IN THE MODERN HISTORY OF POLAND, INC.

381 PARK AVENUE SOUTH, NEW YORK, N. Y. 10016. Tel. (212) 683-4342

---

## ARCHIVAL SECTION

COLLECTION: JÓZEF PIŁSUDSKI

ZESPÓŁ: ARCHIWUM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

TEKA XVIII

Józef Piłsudski in the Xth Pavilion of Warsaw Citadel in 1899.

Józef Piłsudski w X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej w 1899 r.

51 stron maszynopisu.

Tłumaczenie dokonane przez ks. P. Robaka z autentycznych  
rękopisów oficera policji carskiej tajnej Ochrony - Szeremietowa.

Łoies Piłsudski s Xm  
Pawilonie, Cytadeli  
Warszawskiej.

s 1899. roku.

s Rosyjskiego Przetworzonego skopisow  
autentycznyh Oficera Policii Tajney  
ochrony Carskij-Keremietowa.

Slachetnego Polaka imieniem  
J. Zelaska.

Przetworzył Ws. Dawid Kobacki

## W 10-m Pawilonie;

W Administracji X-go Pawilonu w Cytadeli Warszawskiej panował wielki ruch i beziadna gorączkowa bieganina.

Naczelnik aresztu, jego zastępca intendand, cały rząd wyższych oficerów z generałem na czele, żandarmerja tajna i miastowa, policja, kluczniki cel, dozorczy, żołnierze różnej rangi i autoramentu, słowem, cała potężna armia Cytadeli warszawskiej była jakby przestraszona, niespokojna i wielce zaciekawiona.

Już od rana wszyscy byli na nogach i wszyscy jeden przed drugim począwszy od samego naczelnika, generała, starali się w tej chwili choćby w czemkolwiek dowieść swoją gorliwą służbistość oraz gotowość do największych poświęceń i zarazem najwierniejszą psią czujność, w sprawie, która była nie tylko bardzo ważna ale wprost epokowa, słowem, jedna z największych w kraju rosyjskiem.

Zaresztowano w Łodzi 'Wiktora' głównego przewodnika rewolucyjnego ruchu w Prywiślanskim kraju, wydawcę, redaktora, drukarza i zarazem kolportera jak najniebezpieczniejszej i groźnej dla okupantów w skutkach gazety Polskiej, za którą a raczej za samą drukarnią tejże gazetki, już od sześciu lat pilnie szukała, tak żandarmerja jak również tajna i jawna policja bez żadnego dotychczas rezultatu, to też tak nagle i niespodziewane zaaresztowanie Wiktora z elektryzowało wprost wszystkich bez różnicy stopni i różnego rodzaju posiepaków carskich, przed którymi, wrota do orderów, różnych awansów i odznaczeń szeroko się teraz otwarły, to też każdy z nich pragnął spełnić to jedyne swoje życzenie, ażeby bodaj jednym palcem swoim zamacać w tym kotle w którym gotowała się sprawa Wiktora.

Główna komenda żandarmerji warszawskiej była tak szczęśliwa i zadowolona, jakby już w siódmym niebie się znajdowała, proces Wiktora zapowiadał się niezwykle ciekawie, obiecując zarazem wiele tajemnych i sensacyjnych rzeczy, to też już z góry postanowiono, że ten proces ma trwać bardzo długo, gdyż czem dłużej ten proces trwać będzie, to tem samem zatoczy jak największe i najszersze kręgi a stąd niezawodna łaska wyróżnień i awansów dla jednych a zaś dla drugich szerokie pole nadzwyczajnych wrażeń i wszelkich osobistych kompromitacji wyższych i niższych urzędników carskich a zwłaszcza, wtajemniczonych dotychczas osób w tej zawilej i nadzwyczaj ważnej sprawie.

Przyaresztowanie w tymże prawie czasie i Żonę Piłsudskiego, którą, po spinięciu protokołu niezwłocznie wypuszczono, a to w tym celu, ażeby mieć ją ciągle na oku, śledzić ją w dzień jak i w nocy na każdym kroku i w ten sposób przyaresztować w tych wszystkich którzy w jakikolwiek bądź sposób okaza się jej przyjaciółmi w tym osobliwie czasie.

Ta gorączkowa i beziadna bieganina w X-m pawilonie doszła już do największego napięcia, gdy przed bramą główną z liczną eskortą Dońskich kozaków, w krytym powozie, wjechał ze swoim ajdujantem pułkownik Uthof, pomocnik i prawa ręka generała Brodka, naczelnika cytadeli warszawskiej i który to pułkownik, miał to jedyne życzenie, ażeby wziąć osobisty udział w chwili wprowadzenia Wiktora do cytadeli i które, miało się spełnić za chwil kilka ku największej radości, dumy i zadowolenia Uthofa, który już z góry był upewniony, że łaska carska w postaci szlifów generalskich będzie już długo oczekiwaną nagrodą.

O godzinie pierwszej po poł; miała za chwil kilka przybyć z dworca Łódzkiego pociąg wiezienna karetką z Wiktorem, dla którego cela przygotowana już była i przed którą niecierpliwie oczekiwała wyższa władza wiezienna.

Dziesięć minut po pierwszej, zadzwoniły podkowy końskie po kamiennym bruku przy głównym wejściu cytadeli, z tylnego siedzenia ~~WYKOCZYLI~~ zeskoczyło dwóch olbrzymi, żandarmy, wyciągając błyskawicznie szble, zaś trzeci, feldfebel, zeskoczył z kozła, otworzył kluczem drzwi karetki i krótkim rozkazującym głosem zawołał, wychaditje.

Wiktor śmiało wyskoczył i spieszonym krokiem zwrócił się do głównych drzwi ~~XXXXXX~~ z taką powagą, że idące za nim żandarmy zupełnie nie wyglądali na Jego eskortę ale raczej na honorową przyboczną strażę.

Wiktor prawieże wbiegł po schodach na korytarz w którym było pełno różnego rodzaju i stanu oficerów, żandarmerii i urzędników więziennych, którzy na widok wchodzącego Wiktora, rozstąpili się na dwie połowy, tworząc niejako honorowy szpaler, przez który nie jako więzień ale raczej jakoby sam dyrektor albo jakis exelencia czy też służbowy ilustrator przyjechał na to, ażeby wszystkich tu obecnych zaważać do służbowego raportu.

Wiktor przeszedłszy przez szpaler, część korytarza, zatrzymał się nagle i rozkazującym głosem zapytał, która komnatka, a stojący nie daleko intendant odpowiedział, pierwsza następna na lewo.

Kiedy za Nim zaparły się drzwi i klucz zaskrzypiał w zamku, uczuł się Wiktor bardzo zadowolonym, że nie dał żadnego najmniejszego powodu dla uciechy i zadowolenia posiepakom z widowiska swojego nieszczęścia, ale raczej zaimponował im swoją inteligencją, jak również swoją bezwzględną obojętnością, którzy na ten niezwykły i pierwszy tego rodzaju widok otworzyli szeroko oczy, z podziwu, nie mogąc przez chwilę przyjść do siebie.

Był On przygotowany na najgorsze a w pierwszym rzędzie do walki o swą wolność, wszystkimi możliwymi sposobami.

On także więcej jak pewny, że Jego partia P.P.S. uczyni wszystko a nawet rzeczy wprost niemożliwe ażeby Go stąd uwolnić, jak również liczył także i na wielki spryt i wrodzoną orientację Gimtry.

On przyrównywał terazniejszego siebie z tym Wiktorem, którego z przed-kunastu laty etapem prowadzili na Sybir.

Widział On niezgłębioną przepaść pomiędzy pierwszym i terazniejszym stanem go okrutnego bez wyjścia losu życia i swej wolnej i nieskalanej duszy.

On gdy w młodzieńczym wieku szedł na kilkuletnią katorgę, w ówczas nie zdawał sobie jasno w jakim położeniu się znajduje i jakąż to przeogromną szkodą jest utrata kilkuletniego czasu w katordze, podczas którego, zatracą się wszelka intelektualna żywotność, podświadomość i energia a także zbyt wielka utrata sił tak duchowych jak i fizycznych.

Ale teraz, gdy wszelka praca przerwana, pismo Robotnik w zawieszeniu, długi i przeciągły proces a jeszcze dłuższa katorga w podziemiach Nerczyńskich w carskich kopalniach złota, dwu miesięczna etapowa podróż przez tajgi i lody syberyjskie, skuty prawą lub lewą nogą łańcuchem i z kajdanami na rękach i stąd jeszcze gorsze męki i katusze od poprzednich, wszystko to, nie wpływało w tej chwili tak ujemnie na Wiktora, jednakże, odczywał On, fizyczny i moralny ból na myśl, o stracie tak drogiego czasu a zwłaszcza swej bezczynności w tej tak ważnej obecnej chwili.

Wiktor oglądał dokładnie swą celię, była ona około półtora metra szeroka a trzy metry długa, tapczan był przywiązany na dzień łańcuchem do ściany, którą z nadejściem nocy na dół spuszczała, nie możliwe więc było w dzień na nim się położyć, służył on tylko jako nocne posłanie.

Był jeszcze mały stolik także do ściany przymocowany i niski stołeczek do siadania, ażś w gorze, małe zakratowane okienko które dawało bardzo mało światła a zarazem i czystego powietrza, nic też dziwnego, że w tej kaźni która była względnie czysta, powietrze było stęchłe. nasycone ludzkim potem, kapusniakiem i ~~śmiercią~~ łojem, tak, że trudno było oddychać.

Wiktor siadł na stołeczku i z zadowoleniem przypomniał sobie te ich głupie miny, poutwierane tłuste gęby stupajek, wyłupiaste oczy żandarmów, gdy szedł korytarzem, oni zapewne takiego pierwszy raz widzieli.

Również zadowolony był z tego, że wywieziono Go z Łodzi i umieszczono w X-m pawilonie, w którym, wprawdzie można było spodziewać się sprasznych i nie spodzianych rzeczy ale bodaj stanowczych.

Opanował On chwilowe wzruszenie, które młmowoli duchowo wpłynęło jako dokonany fakt, że odtąd pozostaje więźniem cytadeli z której wiele już tysięcy winnych lub też niewinnych ofiar a nawet i najmniejszych przestępców polaków wyprowadzano nie na wolę, ale wprost na szubienicę, na katorgę, lub na wolne osiedlenie w stepach syberyjskich, lub też chłostę równającą się śmierci, jedne nie chcąc wreszcie zatruwać ciężkich chwil samotności, postanowił On, uzbroić się w świętą cierpliwość i czekać na dalszy kierunek swego losu z podwójną uwagą i zastanowieniem.

Kiedy Alexander Michajłowicz Siedelnikow, zastępca pułkownika Uthofa i prawa ręka generała Broka i główny intendant x-go pawilónu, Siedelnikow, wszedł wieczorem do swego prywatnego mieszkania, które znajdowało się w tym samym więziennym budynku, to w swych pierwszych słowach, dziwacznych ruchach i jakimś niezwykajnie wesołym nastrojem, zwrócił on baczną uwagę i zaciekawienie swej nadobnej żony Aleszy.

Cóż ty Sasza, taki wesoły i miłuchny dzisiaj, spytała żona jego, swoim słowiczym głosikiem i obejmując go swojemi białemi rączkami, na których, było widać niewiele jeszcze puder a na paluszkach kilka pierścieni drogocennych.

Onie nadzwyczajnego odparł Siedelnikow, możliwie, że zostanę pełnym pułkownikiem i odznaczonym orderem grygoriejewskim krzyżem zasługi od cara batiuszki, a wtedy, skończy się moja psia służba, bo jako naczelnik więzienia, zagram sobie na inną nutę i nikomu kłaniać się nie będę, co słysząc Alexandra, opuściła salon i udała się do kuchni wielce zafrasowana.

Pan podpułkownik żandarmerii, Siedelnikow, był aż nadto gorącym zwolennikiem i bezwzględny wykonawcą wszystkich rozporządzeń pochodzących z góry, każdy więc rozkaz, choćby najmniejszy, był dla niego świętym obowiązkiem, który, jak najlepiej i najdokładniej wykonywał, wszystkie zaś trudy i swoje poświęcenia się ofiarował on dla jedynej i nie rozdzielnej matuszki rasieji i dla jego wieliczestwa gosudara, lecz z drugiej strony o tyle był lekkomyślny, że ożenił się z Polką i dla tego naraził się w krótkce na różne nie przewidziane i nie znane mu przed tem konsekwencje.

Następstwa tego nierozważnego kroku były nie tylko przykre i smutne ale nawet wprost rozpaczliwe, bo Siedelnikowa pominięto przy wszelkich wyższych awansach i orderach, rozdawanych hojną ręką w tych mianowicie czasach, a nawet mimo tego, że jego żona Polka, zdecydowała się przyjąć prawosławie i z naj-

większą pobożnością biła pokłony przed ikonami w katedrze Uspienskiej i hojnie siedzącym na marmurowych schodach katedry żebrakom rozdawała jałmużnę, to jednak, wyższe władze, na rodzinę Siedelnikowych patrzyły jakby na jakichś zadowolonych czy też trędowatych, nie zasługujących na żadne specjalne łaski ani wyróżnienie.

Siedelnikow o tem wiedział ale nie zrażał się i nie upadał na duchu, owszem, pozostał tym zawsze miłym i wiernym słuźbistą i zdecydowanym wykonawcą nakazów i rozporządzeń zwierzchników, dla tego też, z postępem czasu, z roku na rok, następowały samo przez się różne pomniejszych awanse i orderów i tak wreszcie na swą starość, dochrapał się on do stopnia pod pułkownika, czyli sztabs kapitana drugiej klasy.

Jednakże jego stanowisko intendanta i zastępcy pułkownika Uthofa, naczelnika X-go pawilonu w cytadeli warszawskiej, nie było tak zaszczytne i wyróżniające, ale raczej mało znaczące, to też starszyzna więzienna, wiedząc o jego harmonijnym współżyciu ze żoną Polką, tembardziej nie uznawała Siedelnikowa za żadnego zgoła urzędnika i w każdej ważniejszej sprawie, odnosiła się do niego z wielkim zastrzeżeniem i nie ufnością.

Jego terazniejszy młodzieńczy zapał i wesoły wyraz jego tłustej i malinowego koloru twarzy, zwrócił nawet uwagę jego najbliższej małżonki, tembardziej, że Siedelnikow był zwyczajnie zawsze apatyczny, lojalny i na wszystko równoważony, a przecież, w X-m pawilonie odbywały się co dnia takie okropne rzeczy, które zdawałoby się, że i martwe mury mogłyby nawet wzruszyć.

Panstwo Siedelnikowie rozmawiali ze sobą przy ludziach oczywiście zawsze po rosyjsku, kiedy jednakże byli sami, ale to już całkiem sami, tak, że ani profatyna ani w kuchni nie było kucharki i kiedy drzwi i okna były szczelnie pozamykane, to w tedy to pan podpułkownik znajdował nawet pewnego rodzaju przyjemność, porozmawiać ze żoną po polsku.

Siedelnikow czując w sobie do pewnego stopnia talent poetycki, marzeniem więc jego było, już od dawna zostać wielkim poetą, dramaturgiem a w każdym razie choćby też wybitnym pisarzem, jak, Puszkina, Turgeniew, Tolstoj, czy też Sienkiewicz, czytywał on bardzo wiele książek polskich i dla tego polską mowę dokładnie rozumiał i szanował ją w duchu i z tego właściwie przyczyną nad życie kochał swoją żonę Polkę i bez granic ją uwielbiał.

Natomiast ze swej strony urzędowej, miał tą największą przyjemność, że jako dyrektor, największej politycznej instytucji karnej w byłej Polsce jakim jest X-ty pawilon, on żandarm i żarliwy sługa batuszki jego wielichestwa cara i urzędowy prześladowca każdego, kto tylko czuje i myśli po polsku, on Siedelnikow i to ze swej własnej woli i z wielką przyjemnością rozmawia ze żoną po Polsku.

Znajdując się <sup>/teraz/</sup> po całodziennej pracy w swym mieszkaniu, Siedelnikow, nie odpowiadał na żadne zapytanie żony, pocałował ją w oba pulchne ~~niebieskie~~ i rumiane policzki, klucze z wielką powagą powiesił na kołku nad swoim łóżkiem, przebrał się i powrócił do salonu gdzie żona haftowała jedwabny obrus.

A co ? czy będzie dziś przed kolacją śledz do wódeczki, co ? składając swe ogromne dłonie jak do modlitwy.

To wszystko będzie i jeszcze nawet coś więcej, odpowiedziała z uśmiechem pani Alexandra, coś mój Saszenka dzisiaj w dobrym nastroju.

W dobrem czy nie dobrem, odpowiedział uśmiechając się Siedelnikow, w każdym razie, był to dla mnie wyjątkowy i nie pospolity dzień, my dzisiaj,

otrzymali tuza, czyli, jakby to tobie lepiej wytłumaczyć, dostaliśmy nareszcie pikowego asa.

A kóżto taki ? zapytała zamiepokojona pani Alexandra.

Ja myślę, cytując każde słowo Siedelnikow, że od czasu Traugta, nie było jeszcze w x-m pawilonie grubszej ryby.

Święty, święty, zawołała w największym przerażeniu i zalamując z rozpaczycę ręce pani Alexandra, czy i ten tak samo skończy ?

Czy skończy, to jeszcze nie wiadomo, mawiał mi to sam Uthof, że to będzie długi i interesujący proces jakiego jeszcze dotąd nie było, odpowiedział z namaszczeniem Siedelnikow.

I kóż to jest taki ? surowo ale z udanym spokojem spytała pani Alexandra.

Siedelnikow widząc nagle wzburzenie i głęboki smutek i na myśl nagłej i nie przewidzianej jakiejs wielkiej choroby, czy chociażby tylko dla uspokojenia swej małżonki, która w podobnych momentach dostawała lekkiego bólu głowy, czuły małżonek przestraszył się nie na żarty, więc ujawszy ją za rękę odezwał się łaskawie.

Bądź spokojna, moja droga Olesza, ten o którym się dowiesz, nie jest on ani twoim ani też moim bratem, ani też naszym przyjacielem, czy chociażby nawet naszym znajomym, nazywa się on Józef Piłsudski i jest głównym kierownikiem Polskiej Partii Socjalistycznej, który też drukował partyjne pismo Robotnik, wielce szkodliwy dla naszego cara batiuszki i dla całej Rosyi.

Sześć lat za nim szukano, taki uparty jak żaden inny, już pięć lat był poprzednio wysłany na Sybir, jemu już nic nie pomoże, choćby i najgorsza katorga, jemu już wszystko jedno, jednym słowem hieroj jakich mało i kto wie, czy w całej naszej rasieji taki drugi się trafi.

Gdybyś go była widziała, jak wszedł, to niechaj i sam Petersburski generał w swej całej paradzie do budy się schowa, sam Uthof o mało co, nie stanął przed nim na baczność, to też dlatego, śmieję się na całe gardło gdy o tem pomysle, że ten młodziec Piłsudski pana pułkownika, ba, nawet i samego generała Broka posłał w duraki, ot gieroj młodziec.

Siedelnikow włożywszy ręce do kieszeni, chodził wielkimi krokami po lonie i spoglądając mile na swą przestraszoną Oleszę, śmiał się na całe gardło, mówię tobie, że nie jakakolwiek bądź miałem zabawę i widowisko, sam naczelnik Brok i dyrektor Uthof i inni wysokie oficerowie, aż gdyby poutwierali kiedy wszedł na kurytarz, była to prawdziwa heca.

A to dla czego ? spytała na pozór już spokojna pani Alexandra.

Albo ja wiem dla czego, odpowiedział Siedelnikow.

A jakże on wygląda ? indagowała go dalej.

A ot jak wygląda, odpowiedział, siadając na miękkiej sofie, wąs szumiasty, zwisa mu po kozacku na dół, broda spiczasta, jak u generała Samojelowa, oczy ciemno sine, które zdaje się, że na wylot przeszywają człowieka i z pogardą wydęte usta.

Gdy szedł, był nieco jakby przygarbiony, ale krókiem szerokim i tak śmiałym i stanowczym, jakby to był sam nasz batiuszka, który się nikogo nie boi, tak samo i ten gieroj Piłsudski nie boi się nikogo, myślę, że ani nawet samego cara Mikołaja, przy którym to słowie, trzykrotnie przed ikoną św. Miko-

daja przeżegnał się pobożnie i westchnął, Świątoj i prepodobnoj Otcze Mikołaju cudotworcze, ~~pański~~ <sup>/prasti/</sup> majo sogrizenije i ~~WOLIX~~ błogosławi, Amiin.

A zkad że ty wiesz, że on się nie boi nikogo, po modlitwie zapytała pani Alexandra ciekawie i z udanym przymileniem, ja myślę, że gdy go zaczną męczyć bezsennością i przez jaki tydzień, co pół godziny, będą go obudzać do przesłuchów a może nawet i tortur, to zapewne nabierze wtedy strachu i będzie się bał was wszystkich.

Choćby i w ten sposób, to jeszcze niema nic pewnego, poważnie odpowiedział Siedelnikow.

W każdym bądź razie, ty, jako intendant i drugi urzędnik pawilonu, powinienes mu, we wszystkim pomódz i wszystko co będzie potrzeba ułatwić, czy nie prawda mój drogi Sasza, mile spodładając i łaszcząc się jak kotka pani Aleksandra.

Ano, zobaczymy, mój aniołku, odpowiedział, całując ją w czoło.

W tym czasie, wszedł profatyn, niosąc na tacy butelkę wódki i marynowanego śledzia z cebulką i państwo Siedelnikowie porozumiewając się oczyma, zmienili przedmiot rozmowy w rosyjskim języku.

Profatyn postawiwszy tacę na hebanowym stoliku, w milczeniu oczekiwał dalszych rozkazów, lecz Siedelnikow na widok wódki i swego ulubionego specyału w postaci śledzia a chcąc jaknajprędzej zaspokoić swe lechzące podniebienie i wrodzony nałóg do wypicia potężnej czary spirytusu, biorąc kielich w ręce odpowiedział, eto wsio, bolsze niczewo nie nada,

Profatyn znając swego zwierzchnika zwyczaję, zasałutował, obrócił się na pięcie i jednym tchem wypowiedział, zdrowia żelaju wasze błagorodije i wyszedł bez szelestu zamykając drzwi za sobą.

### Sen Podpułkownika Siedelnikowa

Siedelnikow po wypiciu sporej ilości zytniuwki i spożyciu obfitej i umiejętnie na grzybkach przyprawionej polędwicy, po upewnieniu swej połowicy o swych wielkich czynach i zasługach a wreszcie, o otrzymaniu szlifow generalnych którego-kolwiek dnia w tym miesiącu, Siedelnikow udał się na zasłużony odpoczynek i zasnął snem sprawiedliwego.

Tej samej nocy, miał Alexander Michajłowicz Siedelnikow spraszny sen, śniło się jemu, że na jego własnym łożu, siedziało dwóch jakichś nieznanym mu panów.

Jeden z nich, rozmawiał do niego po rosyjsku a zaś drugi po Polsku, ten, który mówił po rosyjsku, nie był jednak rosyjaninem i w ogóle, nie byłogo można ocenić co do jego osoby, stanu i wieku, nazywał się on Hademas, co za dziwne nazwisko.

Drugi znów rozmawiał po polsku, przedstawiał się sympatycznie i poważnie, był całkiem łysy, nosił długą czarną brodę i nazywał się Tadej.

Oba oni, byli dla niego całkiem nieznanymi i w ogóle, nie można było dowiedzieć się tej przyczyny, jakim mianowicie prawem w śród nocy i bez żadnego zaproszenia, przyszli z wizytą do niego, wice dyrektora więzienia, a już najdziwniejszym było, to, że ci dwaj nieproszeni goście nie zwracali na siebie żadnej zgola uwagi.

Siedelnikow leżał na wygodnym łożku przykryty jedwabną kołdrą a ciż dwaj panowie bez żadnej ceremonii siedzieli obok niego i to na jego bogatym przykryciu.



Siedelnikowi na widok tych panów, gwałcicieli praw nocy, spokoju i spoczynku, oraz bezczelna obraza jego pysznej sypialni, w pierwszej chwili on intendant x-go pawilonu, wybuchnął strasznym gniewem, lecz ze względu nie przebudzenia swej najdroższej małżonki, która pogrążona w ciężkim śnie, znajdowała się na drugim łóżku, oddalonym zaledwie o kilka stóp, a także, że ci dwaj panowie zachowywały się bardzo grzecznie, więc pan intendant stracił nagle swą urzędową ambicję, koidrę naciągnął na głowę i czekał dalszych wypadków cierpliwie.

Sytuacja była nadzwyczaj przykra a już najgorszym, była to kompromitująca rozmowa tych dwu gości i Sedelnikow we śnie oblał się cały potem ze strachu, a żeby profatym śpiący obok za ścianą nie usłyszał tej dziwnej rozmowy.

Siedelnikow, ozwał się jeden z panów, ty zapomniasz o swojej przesiedze i wierności carowi.

Jakto, czy ja naprawdę nie spełniam swoich obowiązków i czy w czemkolwiek zламаłem swoją przysięgę, całkiem już przestraszony Siedelnikow.

Ty uwzględniasz wszystkie prośby politycznych więźniów i ułatwiasz im wszelkie porozumienia z zewnętrznym światem.

Ja, czyżto to prawda? cicho odpowiedział intendant.

A zapewnie, bo któż to jak nie ty, przeszwarcowałeś więźniowi z pod numeru dziewiątego bułkę, przyniesioną z miasta z karteczką w niej umieszczoną.

Błogosławionys jest dobry człowieku, odezwał się gość drugi, nazwiskiem Tadej, rób i czyn zawsze to, co czynisz do tego czasu, jest to głównym i najważniejszym uczynkiem, chrześcijańskim, w czemkolwiek wspomagać więźniom, jest to największa zasługa przed Bogiem być miłosiernym i ludzkim w obec bliźnich.

Zapamiętaj sobie, odezwał się z kolei Gadesman, że więzien, którego dzisiaj umieszczono w celi, nie powinien korzystać z twojego miękkiego i głupiego serca, ten więzien chciał podminować i wysadzić w powietrze samego jego wielichestwa gosudara w raz z jego rodziną i zniszczyć całą rosye.

A któż jest na tym świecie najgodniejszym i najszlachetniejszym człowiekiem odpowiedział Tadej, jak nie ten, który swoje życie ofiarował za wolność swojej ojczyzny.

Słuchaj Siedelnikow, ciągnął dalej Tadej, weźże sobie pod uwagę i pomysł jako szlachetny i uczciwy człowiek, który masz także, droga i umiłowana swą żonę, pierwszą i najlepszą swą przyjaciółkę na świecie, więc pomysł jako człowiek o obecnych stosunkach tej nieszczęśliwej żony, tego uwiezionego i zgoła niewinnego człowieka, jej bezsenne noce, pełne żalu i niepokoju, więc przynajmniej miej litość nad słabą i bezbronną kobietą.

Nie jednego już, zaczął groźnie Gadesman, ty masz na swoim sumieniu, nie jeden już wyratował się ucieczką z x-o pawilonu a najwierniejsi słudzy, zandarmi i tajna ochrana, polisia, mają przez ciebie wielki kłopot i będzie jeszcze większy przez tego więźnia.

No, a cożby w przeciwnym razie mieli ci zandarmy i policjanci do roboty? odważył się na śmiała odpowiedź Siedelnikow.

Niema na świecie takiego takiego obowiązku, odezwał się Tadej, który spełniony przez człowieka szlachetnego i uswiecony czynem heroicznym, mógłby w czer

-kolwiek i kiedykolwiek temuż człowiekowi zaszkodzić, owszem, taki człowiek, zasługuje na uznanie i cześć najwyższą a także, w oczach ludu staje się wielkim, bo nad-człowiekiem.

Ty jeszcze przed tem, nim zostałeś zandarmem, byles już uczciwym człowiekiem i gorliwym chrześcijaninem, więc czyżby teraz chciałbyś zostać tyranem dla niewinnego i bezbronного człowieka.?

Na to Gadesman syczącym głosem odpowiedział, jeżeliby ty, teraz czy później, w jakikolwiek bądź sposób dopomógłbyś osobiście temu uwięzionemu, którego ty dzisiaj wzięłaś na swoją odpowiedzialność, to nie zapomnij, że twoja zdrada będzie odkryta, pójdziesz przed sąd i o ile cię nie powiesza i będziesz ~~MYKOKX~~ dyndać dla przykładu innym, a twoja żona toba wzgardzi i wyjdzie za innego, albo, zostanie jawną kochanką tego czy drugiego generała, a choćby nawet tylko cię zdegradowano, to i tak pójdziesz na tułaczkę i pozostaniesz zwykłym brodiąga do końca twego marnego życia, rozumiesz.?

Siedelnikow w ogniu tych gróźb i niepochlebnych zgoła napomnień od nieznanym mu bliżej osób, pocił się jak mysz ze strachu, wreszcie, nie mogąc już znieść tych sennych tortur, zakrzyczał tak głośno, że aż pani Alexandra się przebudziła, zapaliła światło, popatrzyła na męża i aż sama krzyknęła.

Siedelnikow nie leżał ale siedział na krawędzi łózka, kołdra zsunęła się i zmięta leżała na podłodze, a on sam biały jak trup, spocony, z szeroko otwartymi oczami i głupim wyrazem twarzy.

Co jest z toba Saszenka, czy cię kaszel dusił czy kolki w boku, że nie spisz i sam ze sobą rozmawiasz, powiedz, co jest właściwie z toba, zaszcebiotała pani Alexandra, okrywając go ~~XX~~ ciężką puszystą kołdrą.

Et, diabeł tam wie, co mi jest, mruknął podpułkownik, któremu już pamięć zupełnie wróciła na widok swej anielskiej piękności żony, ja miałem bardzo pasukudny sen, ale to wszystko głupstwo i nic więcej, idź spać Oleszo, dobranoc kotku.

#### Gintra u Intendanta

Jednakże, ten dziwny i zagadkowy sen nie mało go przestraszył i przez kilka dni intendant był chmurny i bardzo surowy i to tak dalece, że zdziwiło to nawet większych urzędników, którzy zwykle lekcewały i bardzo często pokpiwały sobie z niego, teraz widząc jego zmianę, przyszedli do tego przekonania, że Siedelnikow, to już na pewno zostanie wkrótce pełnym pułkownikiem z orderem na piersiach, a że to był człowiek dla każdego życzliwy i dobry, więc nie dziwne, że mu wszyscy bez wyjątku tego awansu z całego serca życzyły.

Kiedy za kilka dni po tem strasznym śnie, zgłosiła się u niego pani Paszkowska (~~XX~~ partyjne nazwisko Gintra i tak ją będziemy nazywać) Siedelnikow nie chciał ją wcale przyjąć, ponieważ obawiał się, że ta dzielna i sprytna Paszkowska, znowuż wyprosi od niego jakąś łaskę dla któregoś z wieźni i ten sam Gadesman będzie mu dalej we śnie przeszkadzał, czego on się najwięcej obawiał.

Odmowa ze strony Siedelnikowa przyprowadziła Gintre wprost do rozpacz, ona chciała koniecznie otrzymać wolny wstęp i zobaczyć się z Wiktorem, albo choć pośrednio w jakikolwiek bądź sposób z Nim się porozumieć i w tym celu, przygotowała dla Niego stosownie do praw więziennych, nie porozcinane kartki w książce do czytania.

W tej książce na kilkunastu stronicach, były oznaczone ołówkiem ledwo dostrzegalne wyrazy podkreślone, które złożone razem, tworzyły pełne informacje i rady, ażeby Wiktor był całkiem spokojny i nie obawiał się niczego, gdyż cały komitet partyjny tylko myśli o tem, ażeby w jakikolwiek bądź sposób Wiktora uwolnić.

Wiktor zaś ze swej strony miał partję informować, w jakim mianowicie kierunku odbywają się dochodzenia Jego sprawy, miał On użyć najpewniejszego środka w tym celu. a mianowicie, sygnalizować do prawej ściany, za którą przez pewne wpływy partji, był celowo umieszczony znany pepesowiec nazwiskiem Rokita z którym związek był najpewniejszy.

Na drugi dzień przybyła znowu Gintra do cytadeli, mając ze sobą grube sukienne spodnie dla Wiktora, w których, zaszyta była kartka z pełną informacją więc stosując się do przepisanych więziennych praw, ona znowu zameldowała się u Siedelnikowa, którą łaskawie przyjął siedząc przy swoim biurze, w kancelarii był jeszcze obecny dyżurny lejtnant od żandarmerji.

W czym wam mogę służyć, odezwał się do Gintry ostro w urzędowej rosyjskiej mowie Siedelnikow.

Wasze błagorodije, panie pułkowniku, ja znow przychodzę w imieniu Towarzystwa Opieki więźniów.

Więźnie, nie potrzebują żadnej opieki, ja sam się nimi opiekuję, odpowiedział groźnie i stanowczo intendant.

Gintra nie mogła sobie tego wytłumaczyć, co się to właściwie stało, że ten zwyczajnie miły i zawsze dostępny oficer, stał się dzisiaj tak surowym i nie dostępnym, ale gdy zobaczyła olbrzymią i ponurą postać oficera, żandarma, wytłumaczyła sobie, że możliwą przyczyną tej jego surowości, jest obecność świadka

Jednakowoż panie pułkowniku, zaczęła dalej Gintra, nasze Towarzystwo jest czysto humanitarne i jest zarejestrowane u pana generała gubernatora i ma na celu nic więcej, jak tylko dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia.

A co pani ma w tym węzełku, zapytał ostro Siedelnikow, proszę pokazać, może to być nawet dynamit, który narobiłby nam wielkiego hałasu.

Ale gdzież tam dynamit, panie pułkowniku, ja tu mam właśnie książkę nie ozciętą według przepisu, przeznaczoną dla więźnia Piłsudskiego, który jest moim bliskim krewnym, to jest ostatnia powieść Elizy Orzeszkowskiej a tu przepaszam para sukiennych spodni, to wszystko.

A więc książkę, to ja sam najpierw przeczytam, ażebym się przekonał, czy niema tam co podejrzanego, a co się tyczy spodni, to dam je wprzód swojej małżonce ażeby wyprała, gdyż mogą być w nich nie potrzebne pismidła, czy też jakieś chemikalne znaki, czego właśnie nie cierpię, ot, co.

Na tak filozoficzną rezolucję swego zwierzchnika, lejtnant radosnie się uśmiechnął i na znak swojej służbistości i uznania ~~XXXXXXXXXX~~, pochylił swą ogromną głowę w stronę intendanta, a Gintra aż usta otworzyła, nie rozumiąc w tej chwili niczego.

No, i co więcej, spytał po chwili Siedelnikow.

Czy nie możnaby panie pułkowniku zobaczyć się z więźniem, z pokorą zapytała Gintra.

A czy to jest koniecznie i co wam zresztą z tego przyjdzie, on dość dobrze wygląda i jest zupełnie zdrowy, na duszy i na ciele, zresztą, proszę przyjsć jutro, hm, ja sam nie wiem.

Gintra opuszczając więzienie popadła w rozpacz i wielkie przygnębienie, nie mogąc sobie wykalkulować, co to właściwie stało się Siedelnikowi, który zwyczajnie był tak dobrotliwy, wyrozumiany i na wszystkie prośby łaskawy i w obec tego przyszła ona do tego przekonania, że zapewne mając pewne ważne polecenia, czy też zwykle służbowe przykrości w ten sposób z nią postąpił, jednak spodziewając się że jutro sytuacja zmieni się na lepsze.

Tym czasem, Siedelnikow przeklinając w duchu oficera zandarmerii i wszystkich poddanych mu stupajków, całą swą złość wylał na polaków, buntowszczyków i najgorszych wrogów matuszki rasieji, przeżegnał się trzy krotnie przed ikoną Mikołaja cudotwórcy, dyżurnemu oficerowi przyjaźnie skinął głową, poczem zabrał ze sobą książkę i węzelek i wolnym krokiem udał się prosto do celi Wiktora.

Wiktor siedząc na małym stołeczku, myślał i głęboko zastanawiał się nad tem a jaki to sposób ma się bronić przed sądem, gdy naraz w zamku zgrzytnął klucz i wszedł do środka sam intendant, Wiktor zdziwiony popatrzył na niego ciekawie ale dość obojętnie.

Siedelnikow zasłonił wizytowe we drzwiach okienko swemi plecami, przyjaźnie się uśmiechnął i powiedział, pozdrowienie od pani Paszkowskiej.

Wiktor nie odpowiedział ani słowa, był bowiem przekonany, że to jest zwyczajna prowokacja ze strony władzy a zwłaszcza rosyjskiej.

Oto jest książka dla was, Orzeszkowa, to dobra pisarka i radzę wam, uważnie do końca ją przeczytać a tu jest czysta bielizna, tam jest zaszyta dla was karteczka i macie odemnie ołówek, do jutra, odpiszcie na tej samej karteczce, a potem ołówek mnie oddacie, życzę wam spokojnej nocy, znacząco się uśmiechnął i z największą ostrożnością zamknął drzwi za sobą.

Wiktor był teraz już całkiem przekonany, że to są zwykłe zandarskie kruczki nad wyraz sprytna i celowo obmyślana prowokacja, więc postanowił sobie, nie reagować na wszystkie tego rodzaju propozycje, ale rozumując nad tą sprawą głębiej doszedł do tego przekonania, że Siedelnikow nie bezważniejszej racji i przyczyny, zachował wielką ostrożność oddając mu książkę, spodnie i ołówek, oraz przyjacielskie prawie napomnienie, ażeby na jutro była kartka napisana i to własnym ołówkiem intendanta, coś w tym musi być pomyślał sobie Wiktor i postanowił, spełnić ten poufny rozkaz intendanta, który, może wiele dobrego uczynić.

Rozumując w ten logiczny sposób, Wiktor przyszedł jeszcze i tego przekonania, że korzystniej będzie dać się mimowoli wciągnąć w sieć intryg pochodzących z zewnątrz, lecz równocześnie nie podać żadnych materiałów niebezpiecznych dla organizacji, ale tylko w tedy, jeżeli się pokaże że Gintra postarała się o pewne drogi porozumiewawcze z których można będzie korzystać.

On rozerwał nie rozcięte listki palcami i zobaczył podkreślone niektóre wyrazy w książce, które, przy największej uwadze poukiadał i przeczytał.

Gdy się już dobrze ściemniło a niemając ostrego narzędzia, po dłuższej i mozolnej pracy, wyjął karteczkę i którą ażeby przeczytać, trzeba było odłożyć do jutra z jej przeczytaniem i odpisem.

Około północy, rozpoczął Wiktor pukanie do sąsiedniej celi w której według otrzymanej w książce informacji miał się znajdować Rokita, tymczasem, na

wielkie zdziwienie Wiktora chociaż On jaknajdokładniej wystukiwał abecadło nie przychodziła z za ściany żadna odpowiedź.

Co się stało, pomyślał On, czy może Rokitę przeprowadzili do innej celi i ta sąsiednia jest próżna? albo co może być gorsze, bo być może, że umieścili tu swego szpicla ażeby osobiście przejąć treść rozmowy, ale ~~KKKXX~~ który i w tym wypadku szpion napewno odpowiadałby, odbierając wszelkie moje zwierzenia sekretne.

W tej właśnie chwili, kiedy Wiktor bił się ze swojemi myślami, usłyszał On w celi Rokity jakiś głos i jakby szamotanie dwóch ludzi, a wreszcie straszny i nie ludzki krzyk, podobny do ryku rozjuszonego zwierzęcia.

Ciarki przeszli po grzbiecie Wiktora, niema najmniejszej wątpliwości pomyślał On, Rokitę torturują i nie namyślając się długo, Wiktor, zerwał się z tapczana, przystąpił do drzwi i zaczął pilnie nadsłuchiwać.

Niezadługo krzyk znowu powtórzył się i to jeszcze gorszy, lecz to było dla Wiktora najdziwniejszem, że soldat który przez całą noc równym ~~KKKIKKX~~ krokiem chodził po kurytarzu, teraz zaprzestał chodzić i stanął jak się to wydawało pod drzwiami Rokity, ponieważ słychać było silne uderzenie kolba do kamiennej podłogi.

Gdy jeszcze raz krzyk się powtórzył, to w tedy Wiktor rozpoczął grzmieć z całej siły pięściami o stalowe drzwi, chcąc w ten sposób wywołać ogólny ~~KKKIKKX~~ alarm protestu, gdy w tem usłyszał że soldat pobiegł na koniec kurytarza i zaczął dzwonić na więzienną patrolę.

Ten wypadek uspokoił nieco Wiktora, bo jeżeli soldat dzwoni na alarm to pewnością nie były to żadne tortury jak tylko jakiś inny wypadek, Wiktor, tak sobie pomyślał.

Po jakimś czasie, rozpoczęła się beziadna bieganina po kurytarzu, drzwi od celi Rokity z hałasem otworzono i w tej chwili je zamknięto.

Po mniej więcej dziesięciu minutach, dał się słyszeć głos Siedelnikowa, bieganina zandarmów tam i na powrót trwało przez dobrej pół godziny, krzyk i szamotanie w celi Rokity trwało jeszcze drugie pół godziny, wołano kilka razy za lekarzem aż wreszcie wszystko się naraz uspokoiło.

Wiktor znów z całej siły w drzwi uderzył, licząc na to, że ktoś zapewnie się zbliży i wprawdzie, za kilka chwil zajrzał w okienko sam intendant Siedelnikow.

A co jest z wami, czego robicie taki harmider i tym wywołujecie ogólne zamieszanie, zapytał surowo.

Ja proszę o inną celę, bo spać tu nie mogę, w sąsiedniej celi dzieją się jakieś straszne rzeczy, odpowiedział Wiktor.

Siedelnikow popatrzył jakby z litością i powiedział smutnie, proszę się uspokoić, co robić, bywają i takie wypadki, wasz sąsiad Antoni Rokita absolwent uniwersytetu zwariował i dostał szalu furii i trzeba było, aż naciągnąć na niego kaftan z długimi rękawami, lekarz zastrzyknął jemu jakiś zapewnie narkotyk jego przewieziono do innej celi i teraz spi, jutro oddamy go do więziennego szpitala, to powiedziawszy, skłonił się przyjaźnie i wolnym krokiem udał się na swój przerwany odpoczynek.

Ta nagła i straszna tragedia z Rokitą, wywarła ogromne wrażenie, tak, że mimo swych stalowych nerwów, Wiktor tej nocy zasnąć nie mógł, a tembardziej, że z niecierpliwością oczekiwał, kiedy już wreszcie zaświta ażeby mógł przeczytać karteczkę.

Nareszcie, blady, różowo siny płomyczek wdarł się do celi, jeszcze chwila i będzie można ją przeczytać ucieszył się Wiktor.

Na karteczce była prośba, ażeby za pośrednictwem Siedelnikowa, przesyłał wszelkie sprawozdania dotyczące się przebiegu dochodzeń w Jego procesie, który już się rozpoczął kilka dni temu.

Po przeczytaniu karteczki, Wiktor był zadowolony z obrotu rzeczy, był bowiem pewny, że Gintra znalazła przecież tą jedyną i bezpieczną komunikacyjną drogę i to przez samego Siedelnikowa, który, jakby przez samą Opatrność zesłany żandarm, istniał tylko dlatego, ażeby Wiktora utwierdzić, że na świecie nie istnieją żadne a choćby i najgorsze ludzkie prawa w których by nie było względnych i dodatnich wyjątków.

### Gintra u Lekarza

Wiktor wiedział że w takich wypadkach potrzebna jest wspólna inicjatywa i jednorodna działalność a przede wszystkim wielka ostrożność i dla tego,  
/no/

napisał na tej samej karteczce w zupełnie naiwnym i obojętnym stylu, Dziejszej nocy zwiariował jeden więzien, który nazywa się Rokita, jego odwioza do szpitala i z tej przyczyny ja bardzo źle spałem.

Siedelnikow przyszedł wczes rano i nie mówiąc ani słowa, zabrał karteczkę i ołówek pozostawiając Wiktora w wielkiej niepewności.

Kiedy tego samego dnia przed południem zgłosiła się Paszkowska znow do Siedelnikowa z wielką prośbą, czyby nie mogła zobaczyć się z Wiktorem, to intendant wyjawiał swoją nadzieję, że owszem może się to stać, ale aż za kilka dni, jeżeli oczywiście wyższa władza się zgodzi i na to zezwoli i podając jej ~~XXXXXXXXXX~~ na pożegnanie rękę dał jej karteczkę od Wiktora nie mówiąc przy tym ani słowa.

Gintra dopiero u siebie w domu gdy przeczytała karteczkę, zalała się łzami nad nieszczęśliwą dolą biednego Rokity, nie mogąc w żaden sposób zrozumieć, dla czego Wiktor ani słowa nie pisze o sobie.

Rozmyślając głębiej nad tym pismem, przyszła ona do tego przekonania, że informacja tego rodzaju pisana była przez wielką ośrożność i teraz bardzo poczęła żalować, że nie wtajemniczyła już dawno Wiktora o tem, że ona Gintra, jest całkowicie spoufalcona z Siedelnikowym, przez różne tak urzędowe jak również osobiste tajemne stosunki i dlatego, przez ~~XXXXXX~~ ten spoufalony stosunek już od lat kilku, panowała zupełna harmonia i przyjacielska zażyłość pomiędzy panią Gertrudą Paszkowską a Alexandrem Michajłowiczem Siedelnikowym.

Czytając już może po raz dwudziesty karteczkę Wiktora, naraz o mało nie podskoczyła z radości, ależ to jest jedyne i pewne zbawienie, wykrzyknęła głośno.

Umysłowa choroba, przyczynia się głównie do wywiezienia z x-go pawilonu, dlatego, że w gmachu więziennym cytadeli niema oddzielnego miejsca dla chorób tego rodzaju, a więc wykręcić więźnia z X-go pawilonu nie jest w żaden sposób możliwym ale z innego miejsca ucieczka uda się najzupełniej, kombinowała dalej Gintra.

Dlatego potrzeba koniecznie, ażeby i to jak najprędzej Wiktora przetransportowały do szpitala umysłowo chorych, to znaczy, że koniecznie trzeba zawiadomić oczywiście nie na prawdę, lecz ażeby tylko takiego udawał, gdyż to jest jedyna możliwość ratunku, ale w jaki to sposób uczynić sama tego nie wiedziała.

Gintra w tej ważnej sprawie chciała się koniecznie podzielić z najznaczącymi kierownikami partii, tymczasem, Malinowski był aresztowany przed kilkoma godzinami i umieszczony w pawilaku, Wojciechowskiego (który później był Prezydentem Polski) nie było na ten czas w Warszawie, był tylko Sułkiewicz którego w gwarze partyjnej nazywano małym lub tatarzyńcem.

Gintra bez żadnej zwłoki, posłała do niego jedną z tak zwanych Dromedarok (nazwa tych którzy przenosiły rewolucyjne drogi a które były ze względu na ich wyższe pochodzenie jak najmniej podejrzywane) z wezwaniem, ażeby w ważnej sprawie przybył do niej jutro o dziewiątej godzinie rano.

Na drugi dzień kiedy Gintra wtajemniczyła go o stanie sprawy Wiktora, Sułkiewicz po głębokim namyśle poradził, ażeby się udać do doktora Radziłowicza i to jak najprędzej.

A ktoż to jest ten Radziłowicz, zapytała Gintra, Nasz szczyry sympatyk, odpowiedział Sułkiewicz.

Czy może nam w tym dopomóc? owszem, odpowiedział Sułkowski, on jest specjalista w chorobach umysłowych i dlatego może nam powiedzieć, czy jest możliwa symulacja, na jakim tle i jak ją wykonać.

A czy kolega go zna, zapytała, niekoniecznie, odpowiedział Sułkiewicz, ale idźcie wy lepiej jako przewodnicząca towarzystwa opieki nad więźniami, wy możecie z nim całkiem otwarcie rozmawiać.

Gdy Gintra tego samego dnia weszła do salonu przyjąć dra Radziłowicza, to prawie że jednym tchem opowiedziała mu całą historię uwięzienia Wiktora, za upadek Robotnika i z tą wielkie nieszczęście dla partii, o zaaresztowaniu Malinowskiego, a wreszcie, o groźnym stanie samego Wiktora, któremu grozi co najmniej osiem lat podziemnej katorgi i o absolutnej niemożliwości wyzwolenia Go z takiej klatki jaką jest X-y pawilon w czasie obecnym.

Doktor wysłuchał Gintre i nie powiedział ani słowa.

A więc panie doktorze, rozpoczęła na nowo Gintra, wpadło nam na myśl, czy nie udałoby się tak zrobić, ażeby Wiktora przewieziono do cywilnego szpitala jakto pan doktor myśli.

Przecież i w cytadeli jest szpital, odpowiedział Radziłowicz.

Ale nie na wszystkie choroby, podchwyciła Gintra.

A na jakżto chorobę Piłsudski chory, zapytał.

On chwala Bogu czuje się bardzo dobrze, ale ~~nie~~ mógłby też i zachorować.

A jak wy to myślicie, co,? rzekł doktor, On mógłby udawać chorego, odrzekła Gintra.

Lekarz aż się zakrzuszył od śmiechu a wreszcie widząc przestraszyć i wielkie zaciekawienie Gintre, odezwał się w te słowa, ja wam zaręczam, że chyba niema

w warszawie takiego lekarza, któryby się nie poznał na sztucznej symulacji. Czy nawet i w tedy, gdyby udawał psychiczną chorobę, zapytała Gintra.

Tak jest, nawet i w tedy, odpowiedział doktor, ho, ho, to jest bardzo twardy orzech do zgryzienia ażeby taka rzecz można lekcewazyć.

Pierwsza rzecz, że grać rolę wariata jest bardzo lekko, ale to tylko na krótką metę, nikt bowiem nie jest w stanie wytrzymać symulacji przez czas dłuższy.

Lżej jest głupiemu udawać filozofa aniżeli rozumnemu durnia, symulacja normalnego człowieka męczy w straszny sposób.

Wy musicie najprzód porozumieć się z Wiktorem, czy on się zgodzi na to a potem dopiero pomyślimy o dalszych potrzebnych zachodach.

Ale ta robota będzie już z waszej strony, rozumiecie, gdyż ja choćbym chciał nie mogę się teraz spodkac z Wiktorem, muszę unikać wszelkich podejrzeń ze strony władz więziennych.

Lekarz szerokimi krokami zaczął chodzić po salonie, spoglądając od czasu do czasu na Gintre, wreszcie nagle się zatrzymał i przyciszonym głosem rozpoczął dalszą rozmowę.

Najłżejsza jeszcze do udawania symulacji będzie mania prześladowcza, on musi udawać, że się boi zamachu na swoje życie, że jego chcą koniecznie otruć.

Nie może w takim razie przyjmować żadnych innych potraw, prócz jajek w skorupie i to wiecie pani, wogóle żadnych innych straw z wyjątkiem jaj w skorupie bo każda inna strawa może być zatruta.

Jest to bardzo trudna symulacja, bo jajka, jak to by nazwać prostym językiem przejeżdżają się prędko, ale kto chce udawać symulację, musi aż do końca konsekwentnym i logicznym aż do ab surdum.

Chory umysłowo, tym właśnie i odróżnia się od człowieka o zdrowych zmysłach, że nie wie żadnego kompromisu, żadnych wyjątków i w ogóle żadnych ujemnych czy też dodatnich względów, natomiast, przedstawia się jako człowiek idealnie logiczny w swoich myślach i czynach, tak przynajmniej, czuje, działa i myśli każdy umysłowo chory, niechże więc udaje strach i nienawiść względem tych ludzi, którzy noszą służbowe mundury.

Jeżeli więc do jego celi wejdzie cywilny urzędnik albo lekarz, to wtedy, więzień ma się zachować całkiem spokojnie, kiedy jednak przyjdzie do celi ktoś w mundurze, to niech ten symulant nagle wpada w wielką furję i rzuca w mundur wszystkim co mu tylko w ręce popadnie.

Jeżeli na przykład, on jadłby te nieszczęsne jajka, to ma rzucić na niego jajkiem albo talerzem, a zaś w tym wypadku, gdy w tym czasie nie będzie miał nic pod ręką, to niech przynajmniej rzuci chusteczkę od nosa, albo niech zrzuci jak najprędzej trzewik i z furją rzuci w tego w mundurze i to już wszystko, tymczasem będziemy czekać a jeżeli się to uda to pomyślimy nad tym co mamy dalej czynić w tej całej sprawie.

Dość, że Maria Gertruda Paszkowska, odeszła z kancelarii lekarza w jak najlepszym duchowym nastroju, pewna nadziei i najlepszych myśli i jeszcze tego samego dnia spisała te wszystkie od lekarza porady, zarobiła ciasto, spiekła niewielki bochenek chleba i udała się na drugi dzień do cydałeli.



Tegoż dnia Gintrze sprzyjało szczęście, Siedelnikow przyjął ją bardzo łaskawie, prosił usiąść koło siebie a korzystając z nieobecności dyżurnego rozpoczął z Paszkowską miłą pogadankę, wspominając o starych i zażyłych stosunkach i różnych już zapomnianych zabawach i wesołych chwilach spędzonych mile z Paszkowską, głaszcząc przytem swój wypasiony i rumiany podbródek i jeszcze więcej Siedelnikow byłby zadowolony, gdyby mu Paszkowska w prosty sposób oddawała karteczkę w rękę, bo w ten sposób zaspakajałby swą wrodzoną żandarmską ciekawość, czytając nielegalny list, ale w tem wypadku, obojętnie prawie machnął on tylko ręką, zrobił głupią minę i schował bocheneczek w kieszenie ażeby go oddać temu komu należało jak najprędzej.

### Wiktor decyduje się symulować

Siedelnikow, ażeby niejako upewnić Wiktora że jest szczerzy i wielce przyjazny, wpięrow od kurytarza zajrzał przez wizytówkę, poczem otworzył drzwi celi, pozdrowił z uśmiechem Wiktora a wręczając Mu bocheneczek chleba powiedział, to od pani Paszkowskiej prezent a tu jest odemnie nóż, pokrajcie sobie chleb a wieczorem mi go oddacie, kiwnął przyjaźnie głową i bez szelestu zamknął drzwi za sobą.

Po przeczytaniu z największą uwagą karteczki, Wiktor, w pierwszej chwili nie rad przyjął propozycję Ginty, ażeby udawać symulację, po pierwsze, że ta propozycja Jego prawemu charakterowi była wręcz przeciwna i zupełnie niezgadająca się, gdyż bowiem wszelkie Jego działania były jawne i zawsze wiadome dla wszystkich, a po drugie, nie był On pewny, czy w tym kierunku osiągnie tak konieczną i pożądaną z całego serca wolność.

Jednakże po zastanowieniu się głębiej nad całą sprawą której lekceważyć było wprost nie możliwym a zwłaszcza pod czas procesu, który przebiegając się mogłoby wielce zaszkodzić samej partii socjalistycznej, tajna policja i żandarmeria śledziła wszystkich przewodników partii, kilka z nich jak Malinowski i inni zamknięci już byli w pawiaku, inni zaś ratowali się ucieczką za granicę a zwłaszcza do Galicyi, gdzie ówczesny rząd austriacki na to wszystko przez palce patrzył, zaś wszystkie wysokie urzędnicy a także Galicyjska policja i żandarmeria jako szczerze patryoci Polacy, popierały ruch wyzwolenczy w rosyi i z politycznymi uchodźcami sympatyzowały, dając im wszelkie szanse dla zdobycia kawałka chleba a tem samem ułatwiać im dalsze i bezpośrednie kontynuowanie swej konspiracyjnej pracy z surowym i bezwzględnym prawem rosyjskiem.

Wiktor jako główny kierownik polskiej partii socjalistycznej, wiedział bardzo dobrze o tem, jakie mianowicie szkody i nie pożądane konsekwencje przyniesie ten już rozpoczęty na dużą skalę proces dla partii, jak również, dla wszystkich tych Polaków którzy zajmowali wysokie stanowiska tak wojskowe jak i polityczne, pomijając już tych, którzy posiadali ogromne obszary ziemskie nie tylko w granicach polski, ale nawet w innych guberniach na terenie rosyi, więc ci wszyscy, choćby tylko w jakikolwiek bądź sposób sympatyzowali z ruchem wyzwolenczym, więc przez ten sam przeciągający się proces byłoby pociągnięci do surowej odpowiedzialności, która dla jednych skończyłaby się na suspendowaniu ich ze stanowisk politycznych i wojskowych, a zaś dla drugich, bezwzględna konfiskata ich majątków, do czego przez swoje uwięzienie Wiktor nie życzył sobie do tego doprowadzić i tym samym unieszczęśliwiając tych zacnych i szlachetnych swych braci Polaków a widząc że innego wyjścia niema, w obec czego postanowił On zastosować się do rady lekarskiej i niezwłocznie rozpocząć symulację.

To niezłomne postanowienie już od tej chwili wprowadził w życie i gdy mianowicie obnoszono po celech obiad, składający się z pół funta czarnego chleba i kwaśnej grochowej zupy a dzieło się to zawsze w obecności dyżurnego żandarma oficera i samego intendanta, to Wiktor, grzotnął chlebem w żandarma, łyżka rzucił w Siedelnikowa a zupę wylał na głowę stróża i równocześnie głośno wykrzyknął, trucizna, trucizna i udając wielkie przerażenie, schował się w kacie celi, kontent w duchu sam ze siebie, że na pierwszy raz symulacja się udała nie najgorzej.

Wszyscy aż gęby poutwierały ze strachu i przerażenia, Siedelnikow był w pierwszej chwili oburzony ale jako człowiek łagodny bojaźliwy, dostał tak wielkiego strachu, że pierwszy wyleciał na kubytarz i wymachując rękami sam do siebie powiedział, ha, niema rady, stracił zmysły i kwita a zaś dyżurny oficer bojąc się wejść do celi polecił stróżowi zbierać potłuczone naczynia i zamknąć drzwi za sobą.

W tej chwili zaraportowano o tej ważnej sprawie głównemu naczelnikowi więzienia i wyższej władzy i za jakie pół godziny pod dozorem miejscowego lekarza, udano się do celi Wiktora i grzecznie zapytano Go, czy będzie jeść zupę i wołowe mięso a także i biały chleb z masłem, na które to zapytanie Wiktor nie odpowiedział ani słowa,

Gdy jednak na rozkaz samego Uthofa przyniesiono i postawiono oficerski już obiad przed Nim to powtórzyła się ta sama scena jak i poprzednio i to jeszcze z większą furją i zgrabnością, wszystkie przyniesione przedmioty lecieli na głowy tych którzy byli w mundurach i tylko jeden stróż, który był w cywilnym ubraniu uniknął jakos furii Wiktora.

Ten nagły wypadek zwrócił baczna uwagę Siedelnikowa i dlatego przy najbliższej sposobności, wprzód zanim udał się do Wiktora, przebrał się w cywilne jasne ubranie i jak najprędzej udał się do celi Wiktora.

Gdy wszedł do celi niepewnym i bojaźliwym krokiem, ucieszył się z tego bardzo, gdy zobaczył że więzień siedzi na stołeczku i jest już całkiem spokojny ale wycieńczony z głodu, ciesze się bardzo że widze was spokojniejszym, powiedział, ale Wiktor zbył to milczeniem.

Dlaczego właściwie nie chcecie przyjmować pokarmu, zapytał, Bo wszystko zatrute, odpowiedział Wiktor.

Ależ cóżto wam przyszło do głowy, że takie rzeczy opowiadacie, przecież ja mogę sam przy was skosztować każdej potrawy i przekonać was że żadnej trucizny w nich niema.

Tak, ale potem ten co jest w mundurze może sam wsypać trucizny, odpowiedział Wiktor.

Ależ to jest nie możliwe i takie wasze mniemanie jest poprostu głupstwem, nie mającym żadnej logicznej podstawy a mnie się rozchodzi jedynie o to, abyscie czemkolwiek pożywić się chcieli.

Jedyna rzecz, którą wy w żaden sposób nie możecie zatruc, to są jajka w skorupie, odpowiedział Wiktor.

Siedelnikow był w najwyższej rozpaczy, on już naprawdę uwierzył teraz w umysłową chorobę Wiktora, smutnie się uśmiechnął na myśl o straconym awansie

pulkownika, wstał i życząc Wiktorowi dobrej nocy udał się na spoczynek.

Kiedy Gintra odwiedziła znowu intendanta, popatrzył on na nią z wielkim współczuciem i gdy po wyjściu dyżurnego z kancelarii znaleźli się sami, to Siedelnikow pochylił się i do ucha powiedział, poprostu żał na niego patrzeć, proszę ja was, niczego się nie dotknij, całkiem schudł a te jajka to już wcale nie leżą mu w gardło, przytem jest bardzo zdenerwowany i mówić wcale nie do rzeczy, nie macie już co do niego pisać, bo on i tak niczego już nie rozumie, poprostu mówiąc jest on bez żadnego rozumu.

I w prawdzie były i takie chwile, że Wiktor już zaczął żałować tego co postanowił, wybierając tą bezpośrednią drogę do swojego wyzwolenia a tem bardziej, tą nie pewną grę, jaką jest sama symulacja, która się może nawet prędzej skończyć aniżeli by się tego mógł sam spodziewać.

Głód strasznie dokuczał a na jajka czy one były na twardo czy na miękko ugotowane, już nie mógł na nie ani nawet patrzeć, wstrętem i obrzydzeniem na sam widok przyniesionych jajek doprowadzał do najwyższego stopnia gniewu i rozpaczy Wiktora.

Niemniejsze zgrzyoty i utrapienia miał także i sam intendant a to z tej naturalnej przyczyny, że szef zandarmierii generał Brok jak również pułkownik Uthof naczelnik więzienia, za Wiktora a raczej za jego umysłową chorobę, ziajały nieraz w obelżywych słowach intendanta, mówiąc, wy róbcie co tylko chcecie ale on musi jeść i być zdrowy, bo proces jeszcze nie skończony, tyle już podejrzanych umieszczono w pawiaku, że ani ich wypuścić ani też dalej trzymać we więzieniu, sam generał gubernator życzy sobie, ażeby proces przyspieszyć i tem samem uniknąć hańby która się szeroko rozniesie po za granicami rosyjskiego państwa, a po drugie, że jeżeli on już naprawdę zwariował, to przepadła dla nas jedyna i najlepsza sposobność do otrzymania naszych awansów i odznaczeń, ba, nawet specjalnej łaski samego cara batiuszki.

Ten Piłsudski jest wielki człowiek, narobił nam najwięcej kłopotu i nie-szczęścia przez swoje rewolucyjne hasła, potrafił on zrewolucjonować cały niemal lud polski a najbardziej młodzież uwielbia go i idzie jego śladami, cały Priwiślinski kraj jest podminowany bo jest zalany czerwoną bibułą socjalistyczną, więc potrzeba koniecznie, ażeby ten Piłsudski żył, stawił się na proces a z nim razem wszyscy podejrzani politycznie, to w ten sposób uratuje się cała nasza rasieją od zguby, a jeżeli ten Piłsudski umrze i to jeszcze z głodu to będzie jeszcze gorzej, bo nas tu wszystkich rozgonią na cztery wiatry i zamiast awansów i orderów, pošlą nas w duraki i jeżeliście dotychczas o tem nie pomyśleli, to teraz zrozumcie co nas i was za to czeka.

Siedelnikow na taką zbyt pocieszającą wiadomość i zarazem na bezwzględny rozkaz swego szefa, chodził jak struty w dzień a zas w nocy, przewracał się z boku na bok nie mogąc usnąć, co widząc jego małżonka Alesza, zlekła się nie na żarty i zaczęła żałośnie zawodzić swoim cienkim głosikiem tuląc się do jego boku, co widząc Siedelnikow, wyznał całą prawdę pani Alexandrze a nawet, z wielką nieśmiałością i wrodzoną sobie bojaźnią, zapytał swą drogą Aleszę, jak w tym wypadku postąpić i co ma właściwie robić.

Jeżeli się mnie pytasz o radę to ja ci powiem swoje, odpowiedziała ~~XXXXX~~ ~~XXXXXXXXXX~~ ocierając zapłakane oczy pani Alexandra, ty możesz się ze śmiać ile sobie zechcesz że umnie jest babski rozum, że babski włos jest długi a rozum krótki, ale ja zawsze swoje mówię, że mężczyźnie ażeby trafić do rozumu to można jedynie przez żołądek.

Bo i cóż on ma do wyboru ? tę waszą grochowiankę i kapuśniak ? oczywiście rzecz, że to wszystko jest zatrute, gdyż on nie jest do takiej poprostu chlopskiej potrawy przyzwyczajony, on jest wychowany na Litwie, więc dajno ty mu jego rodzinne potrawy, to zobaczysz czy nimi wzgardzi.

A skądże ja ich wezmę ? zapytał ze strachem Siedelnikow.

Skąd, dajno mnie tylko pieniędzy z kasy, za które zaraz dzisiaj kupię taką książkę, która ~~KIM~~ nazywa się litewska kucharka, odpowiedziała.

Ja jestem przekonana, że gdy jemu dasz kołduny, barszczyk z grzybkami, litewska szynka, boćwinę i inne smakoliki, to już na ich widok wyzdrowieje natychmiast, przyjdzie do siebie i zupełnie się uspokoi.

Ta porada pięknej Aleszy jak cudowny balsam spłynęła na duszę intendanta i który już ze spokojnym sumieniem i wierząc w szczęśliwe jutro, zasnął snem sprawiedliwego, oddając się całej opiece Morfeusza czy też Perkuna litewskiego patrona.

Na drugi dzień już od rana, kiedy intendant odbywał swoją codzienną turę po wszystkich celiach i odbierał od podwładnych nocne raporty, to w kuchni pani Siedelnikowej działy się niezwykłe rzeczy, pięknie ubrana i uśmiechnięta pani Alexandra stała z książką w ręce obok kucharki i dyktowała jej co i w jaki sposób ma robić.

Kiedy wreszcie nadeszła obiadowa pora, to Siedelnikow jak i żandarm obaj w cywilnych jasnych ubraniach a za nimi stróż z tacą nakrytą czystą serwetą z największą powagą weszli do celi Wiktora, postawili delikatnie naczynia na posadce i zdjęli pokrywki z naczyń z których miła won rozeszła się po całej celi.

Wiktor z wielkim zdziwieniem a jeszcze z większym podejrzeniem popatrzył na tę maskaradę różnych potraw i przysmaków i instyktownie przekonał się, że to ma być nowy podstęp, tylko nie wiedział, czy to jest sprawa intendanta czy też miejscowego lekarza.

Kiedy jednak ogarnęły Go zapachy rozkosznych i apetycznych potraw których już tak dawno nie kosztował, Wiktor obrócił się plecami do ściany i począł się pilnie wpatrywać przez kratki w niebo, ażeby w ten sposób nie zdradzić swojego wyrazu twarzy, Jemu chciało się śmiać i zarazem płakać, sytuacja nie tylko że była śmieszna i głupia, ale także ze względu na tak oryginalny wymysł była wprost smutna i bolesna.

Ze względu kilku tygodniowego głodu a także na widok tych mile woniejących przysmaków których absolutnie nie może się nawet dotknąć, Wiktor wpadł w wielką złość, lecz ażeby się nie wydać wnet opanował złość zacisnął zęby i milczał, nie zwracając zgoła żadnej uwagi na przyniesione potrawy ani też na obecnych którzy z wielką ciekawością śledziły każdy ruch Wiktora.

Siedelnikow widząc że całe jego zabiegi spala się na panewce, zaczął on mile i serdecznie Wiktora przypraszać, jak Boga kocham, mówił, to wszystko moja żona sama gotowała, u nas na obiad to samo, na miłość Boga jedzcie, wieźnie nie śmia grymasić, ja z wami obchodzę się jak ze swoim przyjacielem, więc bierzcie i jedzcie, bo w przeciwnym razie, to was pośle do waziennego szpitalu i tam wam będzie gorzej, mówię wam o tem z góry więc pomyślcie i zastanówcie się dobrze nad tem.

Jednakże ta szczerą i serdeczną prośbę pozostała bez żadnego rezultatu, Wiktor pozostał jak zawsze głuchy i ani jednym gestem nie zdradził swej tajemnicy, tak, że konsekwencją symulacji w oczach władzy więziennej była zupełnie idealna i prawdziwa, niemożliwa do wyleczenia, to też u państwa Siedelnikowych była tego dnia taka sama kolacja jak i poprzednio obiad, co miał spożyć Wiktor, zjedli państwo Siedelnikowie.

Intendant, człowiek łagodny i uczciwy był bardzo zasmucony tym położeniem bez wyjścia, tem bardziej, że współczuł z czem raz gorszym położeniem zdrowia i wyglądu Wiktora i z tej to przyczyny, odnosił się do Niego z wielkim szacunkiem, prawieże obustwianym.

Widzisz jaki to u niego charakter, siedząc na wygodnej sofie powiedział on do żony, taki człowiek zdolny i ambitny, mógł i miał szansę zostać oficerem, czynownikiem czy też profesorem i mieć majątek i poszanowanie, swój własny dom i cichy rodzinny spokój, a on co? dla ideału, dla ojczyzny, dla wolności swego narodu, wyciera kły więzienia, idzie odważnie na katorgę, pracuje pięć lat pod ziemią w kopalniach syberyjskich a teraz to już nawet i rozum stracił, żal mi go ale co mam robić.

Po tych <sup>(czy)</sup> szczerach wypowiedziach w tonie smutnym słowach, pani Alexandra stanęła przy w oczach, które z pospiechem otarła, jakże on biedny i nieszczęśliwy powiedziała z rozpaczą i w jaki to sposób jego przekonać, że potrawy nie są zatrute, on pewnie musi umrzeć z głodu a ty nie powinieneś na to pozwolić Saszenka, obejmując Siedelnikową za szyję.

A więc co ja mam właściwie robić, zapytał.

Więsz co, odezwała się pani Alexandra, przyszło mi na myśl, kupić jemu kamienny słoik ze Stragsburskim pasztetem, słoik jest zapieczętowany i jest stemplowany na granicy i tu nie może być już żadnego zwiątpienia ani też żadnego z jego strony podejrzenia, bo przecież w Stragsburgu nie zatruli specjalnie dla niego pasztetu.

Ta nowa myśl niezmiernie podobala się intendantowi, którą niezwłocznie na drugi dzień wykonał, chociaż jak zwykle bez żadnego rezultatu, bo Wiktor nie dotknął się nawet pasztetu, pomimo, że to Jego kosztowało nie mało silnej i żelaznej woli.

Tymczasem szedł tydzień za tygodniem a położenie sytuacji stawało się tem więcej beznadziejne, proces ostatecznie wstrzymano, Wiktor zamęczał ~~XXX~~ siebie udawaniem a przyjmując jedną i tą samą potrawę w postaci jajek, był już całkiem osłabiony a przytem był duchowo i moralnie przygnębiony z przyczyny tych scen jakie powtarzały się co raz częściej.

Zwyczajnie nad ranem około godziny trzeciej odbywały się egzekucje w śród ciszy nocnej slychac było jak wywodzą jakiegoś więźnia z celi i to w śród największego szamotania się i strasznych przekleństw.

Poczem slyszal On przez okienko jak maszerują po kamiennym bruku żołnierze, skąd od czasu do czasu podnosił się krzyk, niech żyje Polska, albo, niech żyje rewolusia, lub wreszcie, okrzyk na cześć partii a na pohybel cara i jego stupajkom, nieraz miał On wrażenie, że zna lub gdzieś slyszal ten głos, jednak nigdy nie mógł się dowiedzieć, kto to był i jak się nazywał, bo Siedelnikow chociaż był jak wierny pies na wszystkie usługi Wiktora jednakże tajemnice urzędowe potrafił zamilczeć, nie wyjawiając ich nawet swej obustwianej małżonce Aleszy, miał bowiem tą piękną i jedyną zaletę

milczenia, która w jego służbowych obowiązkach była konieczna ~~XXXXXX~~ /potrzebna.

### Gintra u profesora Sabasznikowa

Tymczasem władza więzienna sama nie wiedziała teraz co ma właściwie uczynić z Wiktorem, była bowiem do tego stopnia bezradna, że kiedy pewnego dnia pani Paszkowska zgłosiła się na audyencję do samego naczelnika więzienia pułkownika Uthofa i zaproponowała jemu, ażeby rozporządził zwołanie ekspertów psychiatrów, ponieważ lekarze X-o pawilonu jako zwykle lekarze medycyny, nie mogą się więc poznać na tego rodzaju jaką jest choroba psychiczna a która koniecznie wymaga, wywiezienia więźnia do zakładu chorób umysłowych, na co pan pułkownik się zgodził stawiając jednak swe osobiste ~~XXXXXX~~ warunki.

Po pierwsze, ażeby ta wizyta lekarska ani centa nie kosztowała zarząd więzienia, naco oczywiście Gintra od razu się zgodziła, a po drugie, ażeby tym ekspertem nie był żaden polak jak tylko lekarz szczerzy i prawdziwy rosyjanin na co również i to z największą ochotą Gintra się zgodziła, miała ona mianowicie na myśli profesora Sabasznikowa.

Naczelnym dyrektorem szpitala Jana Bożego w Warszawie, Ostafij Wasilowicz Sabasznikow zdolny nadzwyczaj lekarz od lat już trzydziestu, miał on do roboty tylko z chorymi umysłowo i dla tego miał wielkie współczucie i wyrozumienie dla wszystkich ludzkich wad i psychicznych zbroczeń.

Wiedział on, że każdy człowiek w danym zbroczeniu psychicznym, społecznym czy kulturowym, posiada on do pewnego stopnia, podświadomo, duchowe potrzeby i które pragnie koniecznie zaspokoić i to w ten naturalny sposób w jaki zaspokaja potrzeby fizyczne, jak naprzykład snu albo pożywienia.

Bo jakżeś i na co by się właściwie przydało zmuszać a choćby nawet i wymagać od carskich czynowników ażeby nie pili wody, w tedy, kiedy one mają pragnienie, tak samo śmiesznym a nawet głupim czynem jest zmuszać polaków ażeby nie kochały swojej ojczyzny, nie myśleli o Jej przyszłości i nie walczyły za Jej wolnością.

I dlatego też ta cała rusefikacyjna akcja w Polsce i wprost barbarzyńskie mecenstwo polaków, uważał ten psycholog za jedną i najgorszą hanbę dla ówczesnej rosyi, zaś przejaw zbiorowej ~~XXXXXX~~ psychozy, która nazywał po łacinie, mania autokratyka akuta, która, należałoby się właściwie leczyć w szpitalu Jana Bożego.

Ta filozofia Sabasznikowa była aż nadto czerwona a która by mogła pozostać w ukryciu i dla tego polska partia socjalistyczna o sympatii profesora jak najdokładniej wiedziała, odnosząc się do niego z wielkiem szacunkiem.

Wyższa rosyjska władza wiedziała również o tych czerwonych poglądach profesora, jednakże, uważając na wielki naukowy autorytet jaki posiadał ten uczonec, tłumaczyła ona sobie te jego poglądy w różny sposób, a to ze względu na jego długoletnie obcowanie z psychicznie choremi osobami.

Gintra postanowiła użyć Sabasznikowa do uwolnienia Wiktora z X-o pawilonu i z drzeniem serca udała się ona do mieszkania profesora.

Sabasznikow, który interesował się literaturą polską, rozumiał a nawet roz-

mawiał poprawnie po polsku, więc Gintra w krótkich słowach wypowiedziała swoją prośbę, ażeby profesor raczył zbadać dokładnie stan zdrowia jej uwięzionego krewnego.

Owszem odpowiedział, ale tylko w tedy, jeżeli władza X-o pawilonu zgodzi się na to.

Juz się nawet na to zgodziła, panie profesorze, odpowiedziała Gintra.

Jeżeli tak, to z wielką przyjemnością, odezwał się Sabasznikow.

Pani Paszkowska zawsze dydziła się lekko i zapytała się dyskretnie, bardzo przepraszam pana profesora, ale czy nie mogłabym wiedzieć, jakie wysokie będzie honorarium za tak ciężką wizytę lekarską.

Nie, nie będzie żadnego, ja nie biorę honorarium od tych ludzi, którzy niczego nie posiadają, a ten pan, wasz krewny, to przecież teraz nigdzie nie pracuje a zresztą to moja rzecz.

Proszę tylko porozumieć się z panem intendantem, kiedy tam będzie można przyjechać, a wtedy przyjdzie do mnie a ja zabiorę was do swego powozu i sprawa skończona, zadecydował Sabasznikow.

Gintra o mało nie klasnęła w dłonie z radości, mając już pewną nadzieję, że sprawa pójdzie lepszym jak dotychczas torem i skończy się jak najlżej dla Wiktora, serdecznie uścisnęła podaną rękę profesora i w największej radości, błogosławiąc w duchu poczciwego lekarza, bezwzględnie udała się do kancelarii intendanta, który, po wysłuchaniu pani Paszkowskiej aż w ręce zakłasnął z radości a korzystając z nieobecności dyżurnego za tak wesołą wiadomość uścisnął Gintre i pocałował ją w oba policzki.

Gintra, na widok tej rzewnej i serdecznej sceny ze strony szlachetnego nad wyraz Sedielnikowa, tą tragedję Wiktora odczuła całą swoją nieskalaną duszą, lzy zabłysły w jej oczach i ażeby nie wybuchnąć głośnym płaczem w tym mianowicie miejscu, przędko je otarła i poprosiła o zaproszeniowy list dla profesora Sabasznikowa.

Sedielnikow, któremu żal ścisnął serce, usiadł przędko i wystosował list w którym prosi profesora Sabasznikowa o jego łaskawe przybycie o dwunastej godzinie jutro do cytadeli, przłożył pieczęć więzienna i własnym imieniem się podpisał, zapieczętował i podał go Gintrze i serdecznie ją pożegnał.

Sedielnikow nie mógł wytrzymać, był bowiem już w siódmym niebie z tej radości, udał się więc do celi Wiktora, zapytał Go o zdrowie i dwuznacznie zapewnił, że będzie lepiej, nie zdradzając jednak tajemnicy, ale już największe zadowolenie swe okazał przy suto zastawionym stole, żartował i opowiadał różne anegdotki śmiejąc się z niczego na całej gardło a już najwięcej zadziwiło panię Alexandrę, jego wilczy apetyt i to tak dalece, że nawet sam profatym z podziwu otworzył szeroko gębę, zabierając ze sobą ~~XXXX~~ próżne i jakby już wymyte polmiski ze stołu.

Takiego wesołego wieczoru i tak milej pogadanki już dawno nie było u panstwa Sedielnikowych, jednak wszelkie prośby i błagania pani Alexandry która powód tej dzisiejszej wesołości chciała koniecznie wiedzieć nie odniosły pożądanego skutku, czuły małżonek zaciął się i swej tajemnicy nie zdradził, obiecując natomiast, że przędkiej czy późniejszej wyjdzie szydło z worka.

Tegoż samego wieczoru w domu pani Paszkowskiej odbyło się tajne posiedzenie patryjne, pod osobistym przewodnictwem Wojciechowskiego, zwanego Zniczem, który co tylko przybył z Kijowa, był także Sulkowski i inni główni przywódcy polskiej partji socjalistycznej, na którym to zebraniu postanowiono tą jutrzejszą sprawę oddać w ręce Gintry, oraz, dołożyć wszelkich starań i poświęceń dla następnych wydarzeń w sprawie zupełnego wyswobodzenia Wiktora.

### Profesor Sabasznikow u Wiktora

Na drugi dzień Sabasznikow w raz z panią Paszkowską wjeżdżali o dwunastej godzinie w południe do cytadeli i kiedy do celi weszli, to Wiktor, na widok Gintry i Sabasznikowa ubranego po cywilnemu, zdumiał się i był pewien, że już napewno zjasniała tak dla niego upragniona jutrzeńska wolność, lecz widząc miejscowego lekarza ubranego po wojskowemu, więc ażeby się nie zdradzić Wiktor rzucił się w kat celi i zaczął okazywać wielkie rozdrażnienie.

Sabasznikow, który już przed tem przglądał jego akta a także, przez lekarzy więziennych był pouinformowany o przejawach jego umysłowej choroby, zwrócił się do lekarza i powiedział, jeżeli chorego denerwuje wasz widok, to możecie nas samych tu zostawić.

Niech i tak będzie, jak pan profesor sobie życzy, odpowiedział wielce niezadowolony lekarz i niezwłocznie wyszedł na kurytarz, udając się do kancelarii intendanta.

Gintra wiedząc że jest również zbyt cenna istanie się to, co się stało z lekarzem, uczyniła sekretny i ledwie dostrzegalny znak, wiadomy tylko głównym przewodnikom partii, w tym celu, ażeby Wiktor był upewniony, że profesor sympatyzuje z partią z którym można śmiało i otwarcie rozmawiać i również opuściła celę zamykając drzwi za sobą.

Kiedy Sabasznikow pozostał sam na sam z Wiktorem, usiadł sobie na stoliku i odezwał się w te słowa.

Nie wiem, czy jest wam wiadomo, kto ja jestem, nazywam się Ostafij Wasilewicz Sabasznikow i jestem naczelnym lekarzem szpitala Jana Bożego a także zwyczajnym profesorem Warszawskiego Uniwersytetu.

Wiktor, zdziwiony takim stanem rzeczy a zwłaszcza samym zachowaniem się profesora i jego łagodnym i szczerem tonem rozmowy, odpowiedział.

Bardzo mi przyjemnie, spodziewam się, że i wy znacie z kim macie do czynienia.

Ale czemużby nie, o waszej osobie mówiła mi wiele dobrego pani Paszkowska, mężna to i zacna niewiasta.

Macie pełną słusność, odpowiedział Wiktor.

Wy byli zdaje się na syberii, czy tak ?

Całych pięć lat.

To jest moja ojczyzna, mówił profesor, ja jestem Sybirak z Irkucka a



pocho<sup>d</sup>zę sam z Buriat<sup>o</sup>w.

Ja bardzo lubię sybirak<sup>o</sup>w, odpowiedział Wiktor, oni uczynili dla mnie wiele dobrego.

Prawda, jaki to dobry i uczciwy nar<sup>o</sup>d, całkiem inny od Moskali.

Nie inaczej, odp<sup>a</sup>ri Wiktor.

A ten Sybir m<sup>o</sup>j panie, jaki piękny, jakie tam pyszne rzeki, Lena, Jenisej, Angara, wiecznie ciepła, a Bajkał a za Bajkalska obia<sup>s</sup>ć, poprostu, dziw nad dziwy, zyc tam i nie umierać.

Ja tam nie był, mnie trzymali w Kurinsku i Tuńce.

Tunke znam, ona jest bardzo sympatyczna i klimat jest nadzwyczaj zdrowy.

Tak jest, odpowiedział Wiktor,

Już niema to jak Syberia, może pozwolicie cygaretkę ?

Dziękuję, ale boję się zapalić ażebym nie zemdlał.

Ażbo co ? coś wam nie dobrze ?

Gł<sup>o</sup>d, panie profesorze.

To dlaczegoż wy nie przyjmujecie pokarmów ?

Mnie tu chcą otru<sup>ć</sup>, odpowiedział Wiktor.

Dajcie spok<sup>o</sup>j panie, oni wieleby za to dali, ażebyście byli zdrowi, bo i ja wiem to, żeście panie Piłsudski jest tym kołowrotkiem, na którym się snuje cała osnowa pracy i poświęceń dla wyswobodzenie waszej ojczyzny Polski.

Ja nie mogę być zdrowy w tej ciemnej i cuchnącej celi areszt<sup>a</sup>ńskiej, niech mnie przeniosą do szpitala.

W tym wypadku, to ja mogę wam pom<sup>o</sup>dz, ale i wy musicie mnie dopom<sup>o</sup>dz.

A w jakiz to sposob, zapytał.

W taki sposob, ażebyście udawały wariata.

Ale co wy mówicia panie profesorze, zakrzyknął Wiktor, przeszywając go swemi stalowemi oczyma, jakby chciał zajrzeć do gł<sup>o</sup>bi jego duszy.

Profesor usmiechnął się i mówił dalej, za kilka dni, zacznie pan na odwr<sup>o</sup>d robić wszystko to, co czynił dotychczas.

Ja poki co, napiszę w dzisiejszym raporcie diagnozę, że jesteście chorzy i że największym przejawem i nie zbitym faktem jest, że u was nie wszystko w porządku w głowie, i następnym objawem choroby będzie to, że będziecie mieć szalony wprost apetyt i będziecie zupełnie spokojni, a to dla tego, żeście dotąd byli niespokojni i nie chcieliście przyjmować pokarmów, a więc, jeżeli moje proroctwo się spełni, to ~~XXXXXXXXXX~~ w takim razie, będzie władza przekonana, żeście już naprawdę zwariowali, czy mnie dobrze rozumiecie Panie Piłsudski ?

Was przewioza niezwłocznie do szpitala umysłowo chorych a ponieważ że w Warszawie niema więziennego szpitala, to w takim razie, musza was przewieść do szpitala świętego Mikołaja cudotworca w Petersburgu a tam to już niech wam drudzy dopomagają.

Wiktor słuchał słów Sabasznikowa z pewnym właściwym sobie zastrzeżeniem ale niezwykle szczerzy jego głos, dobroduszne oczy, dziecienny prawie uśmiech, prostota a równocześnie wielka kultura a osobiwie i ten jeszcze znamieny i ważny fakt, że było to dziełem Gintry która ta sprawa pokierowała i że za jej wyłącznie staraniem przybył tu profesor, wszystko to tak podziało na Wiktora że profesorowi zaufał zupełnie.

Sabasznikow mówił dalej, jesteście panie Pilsudski bardzo nie ostrożni a mianowicie, gdzież to kto widział ażeby się już drugi raz w życiu wprowadzić w takie nieszczęście.

Niewiele i ostrożność pomoże na tak wielki aparat policyjny, jaki posiada rosyjski urząd, odpowiedział Wiktor.

Jeżeli wam się uda uniknąć najbliższe niebezpieczeństwo które wam grozi, to niezwłocznie wyjeżdżajcie za granicę a już najlepiej wyjechać do Lwowa w Galicji, tam możecie o wiele więcej dobrego tak dla waszej partii jak również i dla waszej Polski zrobić, tam jest lud, tam jest młodzież, która myśli i czuje po polsku, tam jest mało cenzurowana polska prasa, to najpewniejsze i najlepsze kowadło na którym można wykuc igły i widły, pan Bóg wysoko a Wiedeń daleko, więc wszystko można zrobić w tej wolnej Galicji, radzę wam, jedźcie tam, bo tam was koniecznie potrzebują, a skoro mnie nie posłuchacie, to na nic zmarniejecie w tej naszej zacofanej rosyi.

Wiktor swoim uszom nie wierzył, milczał i patrzył Sabasznikowi w jego rozumne i przenikliwe oczy.

Tak, mój drogi panie Pilsudski, ja jestem znacznie starszy od was, ja uczyłem się w Irkuckiej gimnazji.

Ja załem tam wiele i bardzo wiele waszych bywszych powstańców z 1863 i 1864-o roku, waszych polskich męczenników i szlachetnych ludzi a przy tem tak zacnych i kulturalnych że ja sam byłem pod ich wpływem, za co się teraz nie wstydzę.

Oni to swoja szlachetną pracą na polu oświatowo społecznym i humanitarnym stali się pierwszymi apostołami ludów syberyjskich, czci i poszanowania praw człowieka i jego moralnej wartości, dając mu prawdziwy europejski liberalizm, którym ja sam pierwszy się nim przejąłem jak również wszyscy moi koledzy szkolne, którzy dzisiaj piastują jeszcze większe godności wojskowe i polityczne i jestem pewny, że chociaż oni znajdują się blisko samego cara, to jednak myślą to samo co i ja myślę, że wolność polityczna jest największym skarbem dla ludzkości.

Tak panie profesorze, odpowiedział Wiktor, niema na świecie takiej rzeczy, któraby przepadła marnie, to też ich poświęcenie i czyny, są dzisiaj dla mnie błogosławieństwem w postaci waszej iaskawej dla mnie pomocy za którą wam panie profesorze jestem serdecznie zobowiązany.

W każdym bądź razie, zrobi się wszystko to co będzie możliwe, wy musicie być koniecznie wyswobodzeni z tego dantejskiego piekła.

Tak panie profesorze a przede wszystkim że mam jeszcze wiele pracy, która czeka na mnie i którą muszę sam załatwić, przyjdą bowiem wielkie i przełomowe chwile z których trzeba naknajwięcej dla polski skorzystać.

Panie Płsudski, ja rozumię was bardzo dobrze, odpowiedział Sabasznikow, i życze wam z całego serca wszelkich pomyslności na przyszłość, daj wam Boże zwycięstwa, podając Mu rękę na pożegnanie.

A więc tak, jeszcze kilka dni ma pozostać tak jak jest dotąd, a potem, raptem, całkowita zmiana, wszystko jeść i zadać stanowczo ażeby jeszcze więcej przynoszono aniżeli można je spożyć, być nad wyraz wesoły, śpiewać, gwizdać śmiać się, to już wszystko i przy tych słowach opuścił celie Wiktora.

Wiktor wyjeżdża do Petersburga.

Siedelników bardzo się ucieszył z tej wizyty Sabasznikowa, był bowiem pewny, że ten uczony doktor dopomoże więźniowi do wyzdrowienia, gdy tymczasem, choroba do tego stopnia się pogorszyła, że gdy na drugi dzień jak zwyczajnie wszedł do celi, to Wiktor jeszcze z większą furją rzucał na niego wszystkimi czym popadło i dlatego jeszcze większy smutek i przygnębienie zapanowało w domu u państwa Siedelnikowych.

Pani Alexandra nie na żarty rozplakała się, że aż jej nos poczerwieniał a językiem, to już ledwo obracała z powodu opuchnięcia jej pulchnej i małej twarzyczki.

Nie dziwno więc że w obec tak rozpaczliwej sytuacji, sam pan intendant był jakoś nie swój i pomimo że do płaczu nie był skory, to jednak czuł się bardzo nieszczęśliwym i nad wyraz przygnębił a gdy tylko nadarzyła się choćby najmniejsza ku temu sposobność, to kłął bez miłosierdzia i na cały głos wykrzykiwał, do diabła takie życie, albo, naczałstwo to ostatnia podłość i psia u nich służba i tym podobne frazy i określenia, co słysząc jego podwiadni aż drżeli ze strachu i na widok przechodzącego intendanta, wszyscy się chowali jak te szczury po kątach.

Jaki to też genialny ten doktor Sabasznikow, za dni kilka powiedział z podziwem Siedelników do swej wielce stroskanej żony Aleszy, po wypiciu szklaneczki różowego koniaku, siadając do suto zastawionego stołu.

Jak on to wszystko prawie że do sekundy przewidział, no, to naprawdę czysty czarodziej z niego, nie na darmo posiada on największy honor i poszanowanie w całej Warszawie i gdziekolwiek się tylko pojawi, to mu się wszyscy nisko kłaniają, sam to nie raz ani dwa widziałem, tak na ulicy, czy też w saskim parku i to samo dzieje się w sobornej katedralnej cerkwi, gdzie już wszystkie bez wyjątku nisko mu się kłaniają, już sam szef policji general Brok którego się wszyscy boją a jednak takiego honoru nie posiada, ba, nawet sam generał gubernator i najwyższe naczałstwo wraz z carem batiuszką, ceni go i szanuje, chociaż podobno żadnym rosyjaninem nie jest.

A czytales ty jego lekarskie świadectwa względem tej choroby, zapytała Alexandra, ocierając chusteczką swe zalzawione oczy.

A jak by nie, czytałem i to nawet kilka razy z rzędu, profesor Sabasznikow opisał bardzo jasno i szeroko jego chorobę, napisał tam wiele uczonych

iacińskich słów a w końcu wyraźnie zaznaczył, że nie dalej jak za trzy dni, rozpoczyna się u chorego pojawiać zupełnie nowe i stanowcze '~~XXXXXXXXXX~~' 'deminencje' które będą ostatnim psychicznym faktem całkowitej i beznadziejnej tej właśnie jego choroby, a mianowicie;

No, i czy już się pojawiła, ze strachem i niecierpliwością przerywając mu pani Alexandra.

Oczywiście, że się pojawiła i to jeszcze w jaki oryginalny sposób, poważnie odpowiedział Siedelnikow, dzisiaj rano przychodzi ja do niego a on wesoly, pogwizduje sobie mazurka, śpiewa i krzyczy na mnie, dawajcie jeść, dawajcie pic to dużo bardzo dużo.

No, i co dalej, zapytała.

Po chwili przystąpił do mnie i w tonie rozkazującym <sup>znowu</sup> zapytał, czemu wy panie pułkowniku nie jesteście w mundurze, ja tak bardzo lubię żandarmski mundur i jak najwięcej orderów na nim.

Ja, poprostu zdebiła i naprawdę zgłupiałem i jak najprędzej wyleciałem na kurytarz, bo aż mi ścisnęło za serce patrzeć na ten objaw umysłowego stanu biednego człowieka.

Nie namyślając się długo zraportowałem w tej chwili pułkownikowi Uthof który ze zdziwienia aż gebe otworzył a nasz tutejszy lekarz to już wprost obóstwa tego genialnego Sabasznikowa.

Oj biednyż on biedny biadała nad Wiktorem i jego stanem, uczciwa <sup>znowu</sup> małżonka podpułkownika.

Nie rozpaczaj Alesza, nie zadługo jego ztąd zabiora, zauważył jakby od niechcenia Siedelnikow.

Zal człowieka a ja już tak przywykła do niego, jakby do swojego krewnego starając się zapanować nad sobą pani Alexandra.

Bądź spokojna droga Alesza, nie jest on żadnym naszym krewnym ani naszym znajomym, jest nam zupełnie obcym, ale gdy się biedna Paszkowska o tem wszystkim dowie, będzie to dla niej wielkie nieszczęście, bo całe życie spędzić u świętego Mikołaja to już niema nic gorszego na świecie, lepiej było się wcale nie rodzić, zakończył rozmowę Siedelnikow, a tymczasem Wiktor myślał sobie, że ten Mikołaj cudotworzec to przecież jeżeli tylko zechce, to może naprawdę jaki cud z nim uczynić.

Wiktor wyjechał do Petersburga w wagonie drugiej klasy z zakratowanymi oknami i w towarzystwie jedyne go opiekuna młodego i mniej powierzchwni od żandarmerii lejtnanta i który miał ostry nakaz ażeby nim się opiekował tak jakby swoim dwuletnim dzieckiem i starał się, ażeby choremu na niczym nie zbywało, naco otrzymał urzędowy kwit na który w drodze mógł otrzymać wszystko to co tylko chory zapagnie, to też Tymofiej Iwanowicz Akutin mimo że sam pochodził z Kalmuków, jednak mając duszę szlachetną starał się Wiktorowi we wszystkim dogodzić.

Wiktor wiedział że tym samym posiagiem jedzie do Petersburga jeden z członków tajnej organizacji P.P.S. a mianowicie Sułkiewicz, przezwany w partii małym albo tatarzynem.

27.

Sukiewicz w czasie podróży kreślił się po wszystkich większych stacjach około aresztanckiego wagonu w tym mianowicie celu, ażeby Wiktor jego widział, nabierał odwagi i był dobrej myśli, wiedząc, że towarzysze partii pilnują jego sprawy zawsze i wszędzie tam, gdy tylko będzie potrzeba, nie szczeni swoich trudów i poświęceń.

Z osobna ostatnie wypadki z podpułkownikiem Siedelnikowym i carskim profesorem drem Sabasznikowym oraz dyżurującym obecnym oficerem, dały Wiktorowi dużo do myślenia. /Go/

Istnienie tak znacznych i uczciwych ludzi w tych warunkach w srod których płynęło życie w królestwie polskim było prawdziwym szczęściem, ponieważ ten sam fakt jaknajwyraźniej wskazywał, że rosja jest sama w sobie podminowana i to do tego stopnia, że rozleniwione i pewne siebie naczalstwo nie zdoła zapobiedz tej strasznej katastrofie, która prędzej czy później przyjsc musi, bo sam car zniewiesciał i bezsilny, arystokracja i bogate ziemianstwo bawi się i szaleje a policja i zandarmeria jako główna podstawa reżymu carskiego, biorąc pod uwagę jej własne interesy nie jest elementem pewnym i stanowczym.

Było nawet widocznym, że w rosyi obecnej wszystko może być możliwe a nawet wskrzeszenie niepodległej Polski w swoich granicach, lud polski na wszelką ewentualność był gotowy, niechęć i zdrada ze strony rozleniwionego i mało płatnego wojska a także zandarmerii i policji była aż nadto widoczna, lecz ta myśl wyzwolenicza nie była na ręce dygnitarzom Watykańskim w postaci arcybiskupów, biskupów, sufraganów, prałatów i innych ~~XXIXXXIX~~ mniejszych dygnitarzy Kościelnych, którzy odwdzięczając się za swe wysokie dostojenstwa od samego cara otrzymane wysługiwały się oni wszystkie bez wyjątku w ten mianowicie najpodlejszy sposób, że w sposób tajny i przy pomocy konfesonaiów kontrolowały wszelką myśl niepodległa ludu polskiego i biada takiemu polakowi który swym czynem niepodległym zwrócił na siebie uwagę kleru Rzymskiego, ten szedł na kikaletnia katorgę lub na wolne posiedlenie za Bajkał lub na t.z. pryamurska oblaść.

Również ta wyzwolenicza myśl ludu polskiego nie podobała się arystokracji polskiej zajmującej wysokie stanowiska tak wojskowe jak i polityczne w rządzie rosyjskim, a tembardziej magnaterii polskiej blisko cara stojącej, tych polskich królewiat, posiadających ogromne ziemskie majątki i to nie tylko samej polsce, ale i w samej rosyi, amianowicie, w guberni Wołyńskiej, Podolskiej, Kijowskiej, Chersońskiej, Kurskiej a nawet Tambowskiej, gnębiące i w straszny sposób wyzyskiwający w nieludzki sposób milionowe masy pracującego ludu.

Te dwa harmonizujące ze sobą elementy, ~~XXIXXX~~ kler Rzymski i panowie magnaci w wojnie ostatniej zaprzedali Polskę za misę soczewiczy Mikołaj Mikołajewiczowi, czyniąc tem samem wielką hańbę i upokorzenie dla ludu polskiego z jednej a zaś ze strony drugiej, spełniając jak najgorętsze życzenie świętego ojca z nad Tybru.

Kiedy wreszcie Wiktor i jego eskorta w postaci lejtnanta, zandarma, przybyła ~~na~~ na warszawski dworzec w Petersburgu, to Jego nie wywiezli zaraz z aresztanckiego wagonu, ale dano stanowczy rozkaz, ażeby zaczekano aż wszystkie pasażerzy opuszczą swoje pierwszoklasowe przedziały, aże to był pociąg ekspresowy i wypełniony po brzegi arystokracja i wszelkiego stanu rodzaju świeckimi jak i wojskowymi urzędnikami, przebywającymi na święta Bożego Narodzenia, więc w tymże celu ażeby nie zwracać uwagi publicznej czy nawet do pewnego stopnia owacji dla Wiktora, którego bohaterstwami czynami

interesowało się nacjonalistwo rosyjskie a nawet nie brakło i tych, którzy Wiktora jako głównego przewodnika P.P.S. i patriotę polskiego benili i poważały w duchu, więc aresztancki wagon utworzono w pół godziny później.

Przy obecności generała Wereszczakowa korpusnego lekarza i który z więzieniem obszedł się bardzo laskawie, zaprowadzono Wiktora do więziennej karetki i trojka mongolskiej rasy opasionych koni galopem <sup>Klasz</sup> pedziła szerokimi ulicami carskiej stolicy, do której Wiktor wjechał chociaż inkognito ale urzędowo bo z wielką paradą, pod eskortą całego szwadronu konnicy Preobrażeńskiego pułku.

Ta karetka była czemś wyjątkowym w całym ulicznym Petersburskim ruchu, ponieważ była na kołach gdy tymczasem cała stolica była pokryta grubą warstwą sniegu i na ulicach znajdowała się nieprzeliczona ilość powozów w postaci różnego gatunku san i saneczek do których po największej części było zaprzężonych po trzy jednakowej barwy i wzrostu koni.

Konie biegły dobrym klusem lecz co chwila przeganiały ich w pełnym galopie konie zaprzężone w eleganckie i bogato ozłoczone sanie, wioząc bogatych kupców zagranicznych i wielkich dostojników państwowych.

Wiktor oglądał z ciekawości już nie po raz pierwszy tę ogromną i bogatą stolicę białego cara wszech-rosyi, która powstała z ambicji despota Piotra pierwszego.

A zbudowano ją jak to śpiewał lud rosyjski na błotach, na sosnowych palach i na parę set tysiacych trupach muzyckich, przez dźwięku nowych setek tysiacych przekleństwach szabej masy ludu rosyjskiego i która to stolica światowej sławy Petersburg stoi wśród malarycznych błot i trzesawisk w miejscu, gdzie właściwie powinna znajdować się katorga a nie stolica cara.

Petersburg bez żadnych drzew i ogrodów zakuty w mróz dochodzący do kilkadziesiąt stopni Celiusza, spowity ciemno sinemi dymami oddychający wyziewem koni i ludzi, granitowy i czerwono kamienny, przedstawiał się jako wielkość i chociaż Wiktor z poza kratek na niego spoglądał, czując jednak lekkie drzenie.

Rozmach który był widoczny w tych niezwykajnie szerokich ulicach i ogromnych placach, marmurowe olbrzymie budowle i złoczone wieże soborów i monasterów, przeogromne pomniki bywszych carów i innych wielkich ludzi a wreszcie szerokie budowle gmachów rządowych, teatrów i wspaniałych budowli prywatnych a których architektura w różnych odmiennych formach i stylach się od różniała, sprawiała ona wielkie wrażenie na tych, którzy raz mieli to szczęście czy też nieszczęście zawitać do dumnego Pietrogradu stolicy wszechrosyi, ponieważ wszystko to naraz wzięte, przedstawiało się jakby samo z ziemi wyrosło.

Wysokie granitowe brzegi na płytkiej ale szeroko rozlanej rzece Newie przedstawiają jakby jezioro, na której, jasno błękitny lód przedstawiał wielce imponujący widok w nocy, od rzesiście oświetlonych lamp elektrycznych a zaś w dzień pogodny tak arystokracja a zwłaszcza młodzież akademicka z największą przyjemnością uprawiała łyżwiarski sport, na tej kryształowej tafli lodu.

W najbogatszej dzielnicy, na tak zwanej angielskiej pobereżnej, stały jedna obok drugiej bogate wille, czyli daczki a dalej pałace prywatne, budowle rządowe, wyższe uczelnie, muzia, teatry i wspaniałe pałace członków carskiej

/carskiej/

blizszej lub dalszej rodziny oraz gmachy policji ~~MINIOWY~~ i wojskowe, przepelnione różnego autoramentu wojskowymi wartami, które stojąc nieruchomo wyglądały raczej na pomników aniżeli na żywych ludzi, wszystko to, dla Wiktora było bardzo interesującym.

Gęsta i trudna do oddychania masa mroźnego i przepelnionego węglanem powietrza, zlanego z blade różowym elektrycznym światłem, które jakby uśmiechało się z tak wielkiej ilości mundurów i błyszczących trzy rzędowych orderów, oraz szczerozłotych krzyżów, większych i mniejszych godności oficerskich, służbowych lub osobistych na wojnach zdobytych, policji konnej i pieszej i patroli wojskowej, ciągłego salutowania oraz służbowej sztywności na każdym niemal kroku.

Prawie co chwila głośno i przeciągle wykrzykiwano, urra, lub zdrowie, wasze prewoschoditielstwo, siatelstwo lub wysoko-rodie, przejeżdżał to bowiem członek carskiej rodziny, lub jakiś wielki exelencja czy też wysoki dygnitarz wojskowy, miastowy czy gubernialny, lub wreszcie, przedstawiciel obcego państwa, jak zwyczajnie eskortowanych przez szwadron Dońskich kozaków.

Setki rozbrzmiewających większych i mniejszych dzwonów, wzywające lud na nabożeństwo wieczorne, pochodzące ze złoconych wież chramów sobornych i monasterów, oraz melodyjny dźwięk dzwoneczków szybko i licznie przejeżdżających w trojce ~~XXXXXX~~ zaprzężonych z dzwoneczkami na szychach rumaków, przeróżne zdrowia i urra a wreszcie głośno wybuchające śmiechy i wykrzykniki jadącej arystokracji, wszystko to, zlewało się w jedną niejako melodię i tworzyło precudną chociaż smetną harmonię, przenikając aż do głębi duszy człowieka.

Z tego to miejsca, rozchodziły się na jedną czwartą część świata wszystkie nakazy o rozporządzenia wojskowe i admnistracyjne, które były zawsze krótkie i jednakowej formy i treści z tą jedyną różnicą, że jedne rozpoczynały się od słowa, zakazuje się, a drugie, że nie pozwala się, przez jego wielichestwo Nikołaja drugiego.

A oto już Mojka, mała rzeczka, dopływ Newy, obwarowana granitowemi brzegami, tu, w tym oto domie, na prawej stronie mostu w pewnym prywatnym pomieszkaniu, miał Wiktor przed prawie rokiem odczyt, na którym był postanowiony program walki o niepodległość narodu polskiego.

Teraz Wiktor przypomniał sobie dokładnie kilkunastu tutejszych rewolucyjnych działaczy z którymi zaznajomił się tego wieczoru, na którym wybrano odpowiednich kierowników akcji wyzwolenczej i których obsadzono na punktach strategicznych w całym kraju.

Do nich należał inżynier Dembicki który jak dawniej Sulkiwicz w Wierzbolowie, był Dembicki urzędnikiem w Terjokach na samej granicy Finlandzkiej, pomimo nawet tego, że posiadał on wysokie uniwersyteckie wykształcenie.

Dembicki objął tę skromną posadę dla tego, ażeby mógł szwarcować przez zieloną granicę rewolucyjną bibułę i wszelką korenspondencję partyjną tak w swoim kraju jak również utrzymywać stały kontakt z partią za granicą.

Był tam inżynier Ciszewski a także Demidowicz Demidecki i Chruszczynski student uniwersytetu, który ożenił się z córką głównego kierownika kuchni w szpitalu Nikołaja cudotwórcy.

Ach jak wysmienicie, pomyślał, przecież Go wiozą właśnie do tego Mikołajka w który mieszka u swego teścia znany i dobry kolega Chruszczynski i niema więc najmniejszej obawy, ażeby partia P.P.S. nie omieszkała skorzystać z Jego pomocy związanej z moją sprawą, Wiktor na samą myśl poraz pierwszy się uśmiechnął od swojego uwiezienia, bo na tak przewieże cudowny zbieg okoliczności zabił się nadzieja Jego wolności.

Wiktora, będącemu w jak najlepszym humorze, wesołego i uśmiechniętego, wprowadzono do głównej kancelarii szpitala Mikołaj cudotworca, gdzie oficer dyżurny i Nakoniecznikof lekarz naczelny, urzędownie przejęły ~~EM~~ jako swoją własność Wiktora od dowódcy konwoju, przeglądnęły wszystkie ofialne raporta i lekarskie diagnozy i zdziwieni, porozumiewając się badawczo oczyma, przekonując się obaj, że się wzajemnie rozumiają w tej sprawie, oni już dawno nie mieli sposobności widzieć tak wesołego i w pełnym humorze więźnia i zarazem chorego umysłowo.

A czy w tym hotelu dobrze i dużo dają jeść? zapytał nagle Wiktor, stanowczym i rozkazującym głosem po rosyjsku, w czysto rosyjskim akcentie.

No, a jakież wy kuchnię lepiej uważacie, francuska czy rosyjska, zapytał oficer łagodnie, tak jak to zwyczajnie potrzeba mówić do umysłowo chorych.

Ja jestem litwin i przyjmuję tylko litewskie potrawy a żadnych innych nie chcę, rozumiecie moi panowie, odpowiedział energicznie Wiktor.

Oficer mile się uśmiechnął i powiedział, u nas jest właśnie pani Zakrzewska, polka, która zawiadania naszą kuchnią, to ja jej powiem, ażeby ona wam gotowała po swojemu i wam nawet ręce, że to jest najlepsza kucharka w całym Petersburgu, bo gdy zgatuje to aż palce lizac.

Wiktor bardzo się ucieszył, że teściowa Chruszczynskiego dotychczas pozostaje na swej intratnej posiadzie, ale nie chcąc się skompromitować i zdradzić odpowiedział groźnie.

Co polka to nie litwinka, polacy pojęcia nawet nie mają o naszej litewskiej kuchni, jeszcze gotowa mnie otruc, czy nie prawda moi panowie?

Oficer i lekarz znowu spoglądnęły na siebie porozumiewawczo i ich powieki poruszyły się znacząco.

Oficer poprosił łaskawie Wiktora, ażeby udał się do swojej celi a gdy się znalazł za plecyma Wiktora, przyciszonym głosem odezwał się do lekarza, z tym osobnikiem, nie będziemy ~~KWKK~~ mieli wiele do roboty i nawet wszelka obserwacja jest w tym miejscu zbyteczna, a jaka jest opinia wasza doktorze?

I ja jestem tego samego zdania, odpowiedział Nakoniecznikof i to będzie moja największa troska, ażeby chory niczym się nie krępował, by miał zupełną swobodę i czuł się jak w swoim własnym domu, a przedwszystkiem, przepisze mu jak najlepszą dietę o której sam z kucharką pomówię.

Oficer i naczelny lekarz więzienny idąc przez długi i jasno oświetlony korytarz na którym nie było żywego ducha, mając w posrodku Wiktora, rozmawiały o tem lub owem z Wiktorem i wreszcie skrocily na prawo i razem weszły do nowego pomieszkania Wiktora, a za jaka minute lub dwie, weszła w czarno ubrana siostra miłosierdzia, niosąc ogromną tacę nakrytą czystą serwetą



która postawiła na okrągłym stoliku, zdjęła serwetę i bez szelestu wyszła na kurytarz.

Nakonecznikof zwrócił się do Wiktora i powiedział, od dzisiaj jesteście właścicielem tego pięknego pomieszczenia i spodziewam się, że będziecie z niego zadowoleni i nikt nie ma wam tu rozkazywać, wszystko co się tutaj znajduje należy wyłącznie do waszego użytku i jest waszą własnością, a tu na stoliku stoi wasza spóźniona kolacja może jesteście głodni a jutro dostaniecie coś lepszego, a tymczasem życzę wam dobrej nocy i obaj z oficerem opuścili mieszkanie Wiktora, zamykając jak najciszej drzwi za sobą.

Wiktor po odejściu swych miłych gości, zdjął z siebie kurtkę, zapełnił gorącą wodą niewielką umywalnię, obmył twarz i ręce czystym ręcznikiem, poczem pootkrywał przyniesione przez siostrę potrawy i o mało nie wykrzyknął z podziwu.

Zamiast jednej porcji gotowanego mięsa i kwasnego kapusniaku lub stęchłej grochowej zupy otrzymywanej w cytadeli i pół funta czarnego i niekiedy spleśniałego chleba, zobaczył On przed sobą prawieże królewski obiad, przemiała woń rozeszła się po pokoju i aże był głodny więc w pierwszej chwili nie mógł się zorientować od której potrawy ma zacząć, wreszcie usiadł na krzeselku i zabrał się do zupełnego zaspokojenia głodu, poczem zapalił papierosa i zaczął się rozglądać po nowym pomieszczeniu.

Pokój sypialny i jadalny zarazem przedstawiał się wspaniałe, pojedyncze łóżko zaścielone czystym obrusem, tuż przy oknie z którego było widać szpitalny dziedziniec stała szafa na ubranie, miękka i wygodna sofa i dwa krzeselka, podłoga woskowana, okna czyste i wielkie, obok osobny pokój z wanną i wszelkimi przyborami toaletowymi a wreszcie mały salonik coś w rodzaju małej biblioteki, w środku stał okrągły stół i dwa krzeselka, ~~XXXX~~ obok stało na czarno pomalowane biurko, na którym znajdowały się arkusze papieru i koperty listowe w różnych kolorach i do pół nainiony sinym atramentem kalamarz kryształowy i kilka piór osadzonych na rączkach i parę nie zaostrzonych jeszcze ołówków, a obok stała ogromna szafa z książkami w języku rosyjskim, wydania takich pisarzy jak Puszkina, Gogol, Mereszkow, Turgieniew, Karamzin, Sołowijew, Arcybyszew i innych, słowem był to pałac w porównaniu go z kajutą w cytadeli..

Wiktor odłożył czytanie na jutro więc się położył i zasnął snem sprawiedliwego pierwszy raz od czasu swego uwięzienia.

### Ucieczka Wiktora

Selwestrowa noc tak zwana Małanka, tysiąc dziewięćsetnego na 1901-y rok, nie była zwyczajnym sobie selwestrem, gdyż bowiem rozpoczynał się to rok epokowy, na nowe X nieznane i nie pewne stulecie, które obchodzono tak uroczystie i w taki mianowicie sposób, że w historii państwa rosyjskiego jest on zapisany jako rok pierwszy i ostatni w stuleciu dziewiętnastym.

Począwszy od carskiego ~~XXXX~~ zimowego pałacu, w którym aż do szalenstwa tanczono i przy szampanie rzesiste bito brawa na pomyslność jego wieliczestwa batiuszki Mikołaja drugiego i matuszki Marii Fieodorow, i nasłędnika prestola Aleksiejowa Nikołajewicza, szłała i tanczyła pijana carska rodzina, a wraz z nią magnateria, arystokracja, generalicja, większe i mniejsze naczał-

rozdziałstwo tak wojskowe jak i cywilne aż do samego świtu, bo nawet mizerny czynownik i ostatni stupajka zandarm i policjant wiejski, dziś upijał się do nie przytomności, słowem, cała jak długa i szeroka burżuazyjna rosya, leżała tej nocy nie przytomna u stóp Bachusa, spita jak biała.

W tym samym czasie bo o godzinie czwartej nad ranem, we wszystkich katedrach, sobornych chramach i ~~XXXX~~ tysiącach monasterach żeńskich i męskich, jak również, cerkwiach większych i mniejszych liczących drugie setki tysięcy w państwie rosyjskiem, odprawiano na pomysłność cara uroczyscie t.z. z Utrenia, gdzie przy żarzających światłach świec i dymu kadzidel biła pokłony ~~XXXXXX~~ ~~XXXXX~~ sto milionowa szara masa ludu rosyjskiego i razem z popami śpiewała błagalną pieśń do Boga, Błagoczesciwaho i samodierzawnago imperatora naszewo Nikołaja i jeja imperatorskowo wielichestwa Marii Fiedorówny i naslednika priestoda jego wielichestwa Aleksieja Nikołajewicza, da pomianiet i ~~XXXXXX~~ ~~XXXXXX~~ blagasiłowit Gaspod tieper i wsehda i ~~XXXXXX~~ ~~XXXXXX~~ wo wieki wiekow, w tak to odmienny sposób w państwie rosyjskiem, odbywała się uroczystość zakonczona osiemnastego stulecia i rozpoczęcie nowego dziewiętnastego.

Tej to pamiętnej nocy Wiktor nie spał, Sylwestrowy bowiem nastrój przeniknął nawet przez ciężkie żelazem okute drzwi szpitala Mikołaja cudotworca i Wiktor nie śpiąc, obliczył i wykalkulował, że w przeciągu tych kilka ostatnich przeszłych lat, nastał już w Polsce moralny i duchowy przełom, naród polski, już wreszcie pozbył się tej wiekowej apatii uważając carskie obietnki jako wprost za zabawkę dziecinną, jest politycznie zrównoważony i dojrzał już tak dalece, ażeby rozpocząć czynną akcję wyzwolenia się z pod jarzma caratu.

Obliczył On, że światowy pokój już trwa za długo, w obec czego, potrzeba już w najbliższej przyszłości liczyć na nowe siły w narodzie, a tych sił w narodzie polskim było już bardzo wiele, brakowało bowiem dwie mianowicie rzeczy, jedna, zdolnych i idejnych kierowników akcji wyzwolenczej, a druga, to chwili większego chaosu politycznego w rosyi i w którejto chwili, ostatecznie zwycięży lud polski, w głowie Wiktora nowy plan dojrzywał.

Jeżeli jemu w jakikolwiek sposób uda się na nowo odzyskać wolność, to odda komu innemu tą niebezpieczną zabawkę z Robotnikiem a sam będzie musiał zająć się dalszym kierunkiem akcji wyzwolenczej a to bezpośrednio organizacją bojowych sił.

Tej samej sylwestrowej nocy, kiedy prawie cała rosya bawiła się w ~~XXXX~~ najlepsze, odbyła się w tym czasie w pomieszkaniu bojowca Czarneckiego w Petersburgu tajemnicza narada nad tym, jakim by to mianowicie sposobem wyrwać Wiktora ze szpitalnego więzienia.

Przewodniczył podczas tej narady sam Sułkiewicz, na którym brały udział procz Czarneckiego jeszcze i inni i między którymi znajdował się Demidecki i Władysław Mazurkiewicz, absolwent woskowo chirurgicznej ~~XXXXXX~~ ~~XXXXXX~~ akademii medecyny.

Sprawę zadycedowano krótko i stanowczo, że Wiktora trzeba koniecznie i jak najprędzej wykraść ze szpitala iz początku był taki plan, ażeby Wiktora wyprowadził osobiscie sam Chruszczyński, mając ku temu najlepszą sposobność, ponieważ znany był w szpitalu bardzo dobrze, jak również, posiadał pewne wpływy przy bramie dyżurnych oficerów, mieszkając u swoich teściów w głównym budynku szpitalnym, ale Chruszczyński, który przygotowywał się do osmej klasy gimnazjalnej, był w tym czasie bardzo nerwowy i z tej to przyczyny, obecni nie byli pewni, czy Chruszczyńskiemu ta sztuka się uda i dlatego ten pierwszy plan samo przez się nie był do wykonania możliwy.

Drugi projekt tyczył się doktora Sylwanowicza, Polaka, jednego z więzionych lekarzy ale i ten plan upadł, bo chociaż Sylwanowicz był znany jako człowiek dobry i szlachetny lecz nie należał do partii i tem samem nie dawał on żadnej zgola gwarancji w tak ważnym przedsięwzięciu.

Ostatecznie padł wybór na absolwenta Mazurkiewicza, który był znany jako zdolny do każdego czynu, był on nadzwyczaj silnym i odważnym mężczyzną zawsze zrównoważony i nadzwyczaj spokojny lecz gotowy zawsze do każdego przedsięwzięcia, niestety, brakowało tylko tej koniecznie pożądanej drobnostki, ażeby Mazurkiewicz w jakikolwiek sposób został lekarzem w więziennym szpitalu Mikołaja cudotworca i to było właśnie ogólnym przedmiotem tej nocnej narady.

Mazurkiewicz który w dyskusii nie brał dotąd żadnego udziału wstał i odezwał się w te słowa, mój ojciec posiada tutaj w Petersburgu u wysokich sfer różnego naczalstwa szerokie i wpływowo znajomości i który, już jutro rozpocznie starania ażeby mnie przyjęto jako asystenta w szpitalu Mikołaja i ja wierzę, że to się napewno stanie, musi jednak upłynąć jeszcze jakiś czas dopóki nie obejmie nocnej dyżurnej służby, bo inaczej, to nawet nie podobno jest myśleć, ażeby można było w jaki inny sposób wyprowadzić tajemnie więźnia ze szpitalu.

Przedewszystkiem mówił dalej Mazurkiewicz, przeto, muszę się najprzód zapoznać z całym budynkiem więziennym, jego kurytarzami i głównymi wyjściami na zewnątrz, a także, muszę dokładnie wiedzieć wszystkie reguły i zwyczaje tam panujące, a wreszcie, dyżurni oficerowie i wszystka straża zapozna się ze mną do tego stopnia, że nie będzie na mnie zwracać żadnej osobistej uwagi, przy moim wejściu i wyjściu ze szpitala. w ogóle, my musimy obmyślić wszystkie najdrobniejsze szczegóły.

I ja również myślę, odezwał się Sułkiewicz, że ten plan potrzebuje najmniej kilka miesięcy do jego należytego wykonania.

**XXX**

A czy wasz ojciec nie będzie miał nic przeciw temu? że chcecie otrzymać zajęcie w więziennym szpitalu, spytał Czarniecki, przecież cwiłny doktor jest niezależny i więcej płatny a także więcej jest ceniony i poważany.

Nie, mój ojciec napewno a nawet z radością spełni moje życzenie, odpowiedział Mazurkiewicz i wielce uradowany z otrzymanej tak ważnej misji opuścił pierwszy posiedzenie a za pół godziny później, bocznymi drzwiami wyszły inni a zaś na ostatku, wyszedł Sułkiewicz z Demidowiczem Demidyckim.

Kilka tygodni później, był już Mazurkiewicz asystentem w szpitalu Mikołaja cudotworca i który miał ten przewilej, że dwa razy dziennie z naczelnym lekarzem obchodził wszystkie celie chorych.

Markiewicza, przy pierwszej wizycie Wiktor odrazu go poznał i chociaż nie rozmawiając z nim, był już napewno przekonany, że sprawa jego ucieczki znajduje się w rękach partii i która jest na pewnej drodze do Jego ~~XXXXXXXXXX~~ wolności.

Jak daleko jesteśmy, spytał na tajnym posiedzeniu partii, srogi jak zawsze Sułkiewicz.

Tak daleko odpowiedział Mazurkiewicz, że ja już mogę wchodzić i wychodzić, kiedy mnie się tylko zechce, i że mam już swój specjalny pokój do którego mam prawo w każdym czasie zawezwać każdego jednego więźnia, w celu jakichkolwiek dochodzeń czy też lekarskich obserwacji, zdobyłem sobie już takie zaufanie u naczelnego lekarza, że już nie zdaje oficjalnego raportu za tę osobę która przychodzi lub wychodzi z mojego pokoju.

A jak się przedstawiają sprawy ze względów technicznych, spytał Demidecki

Właściwie i nad tym musimy się wspólnie poradzić, odpowiedział Mazurkiewicz, po mojej myśli, trzeba poczekać aż się rozpoczną ciepłe majowe dni, chodzi mianowicie o to, że ja muszę osobiście dostarczyć dla Wiktora odzienie, które ma być bardzo lekkie, tak, ~~XXXX~~ ażeby ja mógł je przynosić do szpitalu w teczce albo też na sobie.

Kiedy już cały garnitur będzie miał w szafie gotowy, to w tedy wybiorę dzień mojej dyżurnej służby, która jak zawsze kończy się o dziewiątej godzinie wieczorem o której zwyczajnie wychodzę ze szpitala.

Przedtem jednak zawezwie Wiktora do swojego gabinetu w którym się przebierze a potem razem spokojnie i wcale poważnie wyjdziemy, jednakże, musi On być bardzo szykownie i przyzwoicie ubrany, więc w takim razie, musi koniecznie mieć elegancki płaszcz i jedwabny cylinder.

Ze względu na to, że takiego cylindra przynieść do szpitalu jest wcale nie możliwem, to w takim razie musi on być składany i zupełnie nowy.

Idąc razem, będziemy ze sobą rozmawiać i gdy tylko kogokolwiek spodkamy, to ja wtedy zacznę Wiktora tytułować wasze przewoschoditielstwo, ponieważ w ten tylko sposób uniknę wszelkie podejrzenia ze strony ciekawych osób, oraz jakiegokolwiek rozmowy z nimi.

Niedaleko głównej bramy, koniecznie musi czekać na nas ktos z waszych ludzi i w tedy pojedziemy razem do Czarneckiego, gdzie się Wiktor przebierze, na głowę wsadzi czapkę z orzełkiem mytowego czynownika, pojedzie z Sulkiwiczem ~~XXXXX~~ na dworzec wschodni i tam wsiedzie na pociąg idący na Kaukaz do Ekaterinodaru.

Kilka stacji przed samą Moskwą, wysiedzie i przez Kursk pojedzie do Odessy i tam już wasza organizacja sama postara się o to, ażeby załatwić wszelkie potrzebne formalności paszportowe i wykupić bilet do Konstantynopola, a wtedy, gdy już Wiktor znajdzie się na Czarnym morzu, to w tedy możemy sobie powiedzieć śmiało i stanowczo, że Wiktor jest na wolności.

Ten plan zatwierdzono w głównych jego zarysach a w następnych dyskusjach omuwno go w najdrobniejszych szczegółach.

Nadszedł wreszcie długo oczekiwany ciepły pogodny majowy wieczór, dyżur doktora Mazurkiewicza kończył się i on odwiedzał jeszcze niektórych chorych w towarzystwie starszego saniteta, którym na ich prośby zmieniał diety potraw, innym zmieniał lekarstwa a zaś innych pocieszał, życząc wszystkim ~~XXXX~~ kiem spokojnej nocy.

Ponieważ ~~XXX~~ celia Wiktora znajdowała się tuż przy gabinecie doktora Mazurkiewicza i dlatego każda ranna i wieczorna wizyta kończyła się w celi Wiktora i gdy Mazurkiewicz wszedł do celi, dał tajemny znak i urzędowo

rozkazał ażeby Wiktor jawił się niezwłocznie w jego gabinecie a to dla wykonania nad nim jakiegoś tam psychometrycznego pomiaru.

Wiktor rozumiejąc partyjny znak tylko z trudem udał bardzo pokorną minę w obec saniteta i odpowiedział niby poddając się swej gorzkiej doli, ta już dobrze niech i tak będzie doktorze.

Mazurkiewicz obszedł jeszcze kilka innych celi znajdujących się na górnym piętrze i wracając dotknął z lekka drzwi celi Wiktora i w urzędowej rosyjskiej mowie krzyknął, pozwolte za mnój.

Wiktor niby to z wielkim trudem wysunął się z celi za nim i pochyłonym i ucieżającym krokiem, wlecząc ledwo za sobą nogi.

Mazurkiewicz zwolnił saniteta i poradził mu, ażeby zaraz z wieczora udał się na spoczynek gdyż mogą zajść takie nieprzewidziane wypadki, że tej nocy wcale spać nie będzie, za co uradowany sanitet podziękował za swoje uwolnienie i według rozkazu udając się na spoczynek, tak by to się zdawało, gdy tymczasem, sanitet przebrał się w inne odzienie i jak najprędzej udał się na górę do szpitalnych siostrzyczek na miłą zabawę, która się odbywała z racji imienin siostry przełożonej i w której brał udział sam Nakoniecznikof naczelny lekarz więzienny, który z młodą i nadobną przeorysza Paraskoweja, był aż nadto spoufalony i w obec czego, można się było spodziewać, że ta zabawa będzie huczna i bardzo wesoła.

Kiedy nareszcie znaleźli się obaj w gabinecie doktora, Mazurkiewicz jak ~~XXXXXX~~ najciszej zamknął drzwi na klucz, otworzył szafę i podał całe ubranie w które, jak najprędzej Wiktor się ubrał, wyjął z walizki jedwabny płaszcz i otworzył składający się cylinder.

Zakładając cylinder na głowę Wiktora, mimowoli aż się usmiechnął, gdyż głowa aż z uszami wlażała w ten cylinder i doktor Mazurkiewicz nie na żarty się przestraszył kiedy to zobaczył, lecz nie namysłając się długo, porwał leżącą na stole jakąś gazetę, podał na paski i obłożył nią we środku pod skórą ten cylinder papierem, dość, że cylinder siedział jako tako na głowie Wiktora.

No, a teraz krokiem marsz i otworzywszy szeroko drzwi powiedział donośnie, pozwolte wasze prewoschoditielstwo.

Wiktor ~~XXXXXX~~ na prawdę wyglądał na jakiegoś tajnego Hofrata, czy też na nieznanego bliżej exlencję, w rękach miał on nowe jedwabne rękawiczki i śmiało wojskowym krokiem paradował przez kurytarz.

Mazurkiewicz głośno i w unizonym tonie w wyszukanej mowie rosyjskiej opowiadał o pogodnej i ciepłej noży majowej i o pięknym francuskim przedstawieniu teatralnym które jest dzisiaj grane w Ermitażu, gdy w tej chwili zobaczyły przechodzącą starszą sanitetkę, siostrę Irene, która spiesząc się na imieniny swej przełożonej, nie zwróciła najmniejszej uwagi na nich a stojący około drzwi woźny, zdjął z pokorą przed nimi czapkę, uprzejmie się uklonił i powiedział, Zdrawia żelaju wasze sijatielstwo i na któreto tak zaszczytne pozdrowienie Wiktor kiwnął nieznacznie głową a zaś Mazurkiewicz mile się usmiechnął. życząc poczciwemu dozorczy szczęśliwej i spokojnej noży.

Dobroho zdrawia i wam gaspadin Doktor odpowiedział woźny ~~z~~ otworzył na oścież drzwi i znowu się ukłonił.

Wiktor uczynił grzeczny ruch naprzeciw doktora dając mu pierwszeństwo, na co odpowiedział skromnie doktor, pozwólcie wasze przewoschoditelstwo bądźcie łaskawym, więc Wiktor wyszedł pierwszy i obaj przez podwórze zwrócili się do głównego wyjścia gdzie stojący na warcie soldat zaszalutował po wojskowemu i powiedział.

Tedy niema, przechodu gospodin doktor, panowie będą tak dobre udać się w rog podwórza i tam jest mala furtka, tam stoi warta i zandarm.

Mazurkiewicz cicho zaklął, diabli wiedzą co to jest, trzeba będzie obchodzić druga ulicę a po jego placach aż ciarki przeszły.

Wtedy zwrócili się w inną stronę i sprężystym krokiem przeszli przez całą podwórze które było jasno oświetlone, pan w cylindrze zwrócił na siebie uwagę i już w niektórych oknach ukazywały się coraz gęściej sylwetki ciekawskich.

Inspekcyjny oficer porucznik zandarmerii przystąpił bliżej do idących, lecz naraz zaszalutował i powrócił na swoje stanowisko i powiedział, bardzo przepraszam, nie poznałem ~~XXXXXX~~ odrazu pana doktora i proszę łaskawie darować.

Mazurkiewicz w służbowym tonie, niejako tłumaczył się przed Wiktorem, tak głośno, ażeby dyżurny zandarm usłyszał, raczy wasze przewoschoditelstwo łaskawie wybaczyć za ten nieporządek, ale ja nie wiedziałem o tem że dzisiaj nie wypuszczają przez główną bramę.

Czepucha (t.z. bagatela) odpowiedział łaskawie Wiktor i oni obaj salutowani przez oficera i służbowo ~~XXXX~~ Wiktorowi jako exelencji prezentowani przez soldatów honorowo, wyszli wreszcie na ulicę i poszli prędkim ale poważnym krokiem dalej, nie mówiąc do siebie ani słowa.

Wszystko się pokręciło do sto diabłów, odezwał się półgłosem Mazurkiewicz tam przy głównej bramie miał czekać Sułkiewicz a przy Mojce Demidecki.

A bodajże z waszym takim cylindrem poprawiając go odezwał się Wiktor, wsiadając na rozklekotany szaraban zatrzymanego przez doktora izwoszczyka, którego szkapą za ledwo wlokła nogi za sobą.

A bodajżeś peki, zakrzyczał nad uchem izwoszczyka nagle pojawiony Sułkiewicz, tobie raczej nieboszczyków wozic anizeli żywych ludzi i do tego jeszcze takich którzy się na bal spóźnili.

W ten nadjechała powozka zaprzężona przez karego mongolskiej rasy miodego konika, który na rozkaz Sułkiewicza przez izwoszczyka wstrzymany nagle, rwał się na przód bijąc o bruk kopytami.

Sułkiewicz pierwszy zeskoczył i podał dwa ruble strapionemu izwoszczykowi, przesiadł się w mgnieniu oka wraz z Wiktorem i Mazurkiewiczem na drugą powozkę a nowy izwoszczyk spodziewając się sutej nagrody, puścił rysaka całym galopem.

si Nie gniewajcie, uspokajał Mazurkiewicz Wiktora, patrzcie, jaki pogodny i ciepły wieczór, ptaszki ślicznie śpiewają a w powietrzu jaka miła wóń kwiatów a dla waszego nadwątłego zdrowia to potrzeba całą pierś oddech i być w dobrym humorze.

Izwoszczyk, któremu Sulikiewicz powiedział nazwę ulicy a także ze <sup>ma</sup> stanąć na rogu drugiej ulicy iw którym miejscu, ozwoszczyk wymijał główne ulice i za pół godziny znaleźli się szczęśliwie w pomieszkaniu Czarneckiego, który z niecierpliwością wyczekiwał przybycia Wiktora.

Była to chwila głębokiego rozrzewnienia kiedy spiskowcy podały sobie ręce w której Wiktor ocknął się pierwszy, objął czuje postać Mazurkiewicza i serdecznie podziękował Sulkowskiemu, Czarneckiemu i Demideckiemu, któremu izy w oczach powstały.

Była to chwila największego milczenia i błogiej wysnionej radości a która ze względu natychmiastowego działania została przerwana.

Pierwszy odezwał się Sulikiewicz, który nie wiedząc o rozporządzeniu władzy ~~WIKTOR~~ szpitalnej a bojąc się ażeby go nie posadzono o niespełnienie należycie obowiązku w ten sposób się tłumaczył, my już mówili on straciliśmy wszelką nadzieję a to dla tego, że oczekując więcej jak godzinę czasu przy głównej bramie i nie widząc ażeby ją odmykano, w obec czego, opuściliśmy nasze zajmowane stanowisko.

Macie rację kolego odpowiedział Mazurkiewicz, główna brama została zamknięta z tego powodu, ażeby utrudnić generałowi głównemu inspektorowi Petersburskiego korpusu wejście do szpitala, którego naczelny lekarz dziś wieczór znajduje się na imieninach u siostry przełożonej, pięknej Paraskowej, więc z tego powodu bramę zamknięto, bo gdyby tam spadła inspekcja, to zabierze dużo czasu zanim generał przez małą furtkę dostanie się do szpitala, a za ten czas naczelny lekarz się wytrzeźwieje a biesiadnicy się ulotnią, każdy, do do swego pomieszkania, Nakonecznikof nie chcąc się skompromitować kazał bramę zamknąć, ja również o tem rozporządzeniu nie wiedziałem i musieliśmy przejść przez furtkę.

Najgorzej to, zauważył niesmiało Czarnecki, że pociąg na Kaukaz już odszedł a następny odchodzi jutro o dziesiątej rano.

A co mnie obchodzi pociąg na Kaukaz, marszcząc brwi odezwał się Wiktor.

Marszruta jest już ustalona, tłumaczył Sulikiewicz i jedziemy razem, najpierw na południe a potem nagle zwrócimy do Odessy a ponieważ że pociąg już odszedł to w takim razie możemy wyjechać dopiero jutro.

Głupstwo, sprzeciwił się Wiktor, ja jadę dzisiaj gdziekolwiek niebądź, ażeby tylko Petersburg opuścić i to jak najprędzej.

Przecież wiecie, że moja ucieczkę odkryją skoro świt i będą mnie wszędzie poszukiwać, przypuszczając, że ja nie mam pieniędzy na drogę a także, że nie mam paszportu ani ubrania, w obec czego, będę zmuszony oczekiwać tu w Petersburgu do czasu aż przeminie gorączka moich poszukiwan, izwoszczyk dla obiecannej nagrody, może powiedzieć na której ulicy opuściliśmy dorożkę i może być kłopot, bo Czarneckiego dom zostanie przez policie pilnie strzeżony, a ja nie życze sobie narażać kolegów na żadne zgoła niebezpieczeństwa, lepiej, dajcie no mnie rozkład jazdy.

Wiktor z pośpiechem przegłądał godziny odjazdu najbliższych pociągów i stanowczo zdecydował, odjeżdżam pociągiem na Rewel i Ryge a potem dla zatarcia śladów jadę na południe do Kijowa, tam nasza partia posiada silną i aktywną organizację.

Tam teraz z wielkim nakładem drukują Robotnika, zauważył Sulikiewicz.

Co, to Robotnik wychodzi? z radością odpowiedział Wiktor, tem lepiej, zobaczę drukarnię a potem, no, ale gdzie jest moja żona?

Na wsi, na polesiu, nie daleko austriackiej granicy, odpowiedział Sulikiewicz jutro wysłę zawiadomienie listowne.

Nie potrzeba, odpowiedział Wiktor, ja sam najprzód udam się w temte strony mamy tam przecież w dobrach hrabiego Zamojskiego naszego towarzysza Miklaszewskiego, który jest tam jakimś nawet wielkim lasowym dostojnikiem.

On przeprowadzi mnie lasami do samej granicy galicji, no, tatarzynie, w drogę, a czy macie dla mnie papiery?

Wszystko w porządku, odpowiedział Demidecki, jest tu paszport i czapka mytowego czynownika, proszę się nauczyć nowego imienia i nazwiska, podając paszport Wiktorowi.

A co będzie z wami, smutnym głosem zapytał Wiktor zamyszonego Mazurkiewicza, który naprawdę nie wiedział jak ma postąpić w tem trudnym bez wyjścia położeniu w jakim się obecnie znajdował.

Mazurkiewicz stał bezradny i nie mając żadnego określonego celu na przyszłość nie odpowiedział ani słowa i z tej niemilej sytuacji wyręczył go Czarbecki mówiąc, Mazurkiewicz przez kilka dni posiedzi tu u mnie a potem, wśród deszczowej nocy przewiozę go do mojego letniska daleko za miastem a gdy już będzie miał wyrobione papiery, to w tedy jako oficera żandarmów, wysłę go do Miklaszewskiego, który ułatwi mu przejście przez austriacką granicę.

Tam w galicji chociaż panuje cesarz niemiecki, ale tam rządzą tylko polacy i bardzo wiele z nich czyta Robotnika, interesuje się ruchem niepodległościowym i sympatyzują z naszą partią, którzy postarają się o miejsce tak w szpitalu czy też w jakiejś prywatnej klinice w Krakowie czy Iwowie, gdzie w wolnym kraju i między swoimi zapomni o wszystkich swoich smutkach i terazniejszych kłopotach.

A co będzie z waszą rodziną, co powie wasz ojciec na to? spytał Wiktor.

Mazurkiewicz krótko się zastanowił i odpowiedział, dotychczas jestem samotny chociaż już zaręczony, no, mniejsza o tem, a mój ojciec to już dawno chciał mnie wysłać do Krakowa, ponieważ ma swój własny dom tam w Krakowie, w którym, ma zamiar pozostać na zawsze i jeżeli tylko sprzeda swój dom tu w Petersburgu i majątek ziemski w gubernii Tambowskiej, to napewno do mnie przyjedzie, zakończył smutnie blady jak trup Mazurkiewicz.

Na dany znak Wiktor pożegnał się serdecznie, w żalu, głębokim smutku i beśknocie, gdyż żaden się nie spodziewał, czy się kiedy razem zobaczą, walka wyzwolenicza była trudna i niebezpieczna i dla tego, los każdego spiskowca jakby wisiał w powietrzu, nieznany nikomu, ani też dola w postaci knutów i katorgi, ścigająca go na każdym kroku.

Oczywista, że najgłębiej odczuwał tą zwrotną i straszną chwilę obecną sam na to nie przygotowany Mazurkiewicz, będąc jeszcze wczoraj człowiekiem wolnym i pozostający na pewnym stanowisku, będąc ukochanym i umiłowanym synem jedynakiem przez swego szlachetnego ojca nad grobem stojącego staruszka, a dzisiaj jest niczem i widzi przed sobą wszystkich a przede wszystkim swą umiłowaną narzeczoną i tych, którzy mu honory oddawali a teraz, w każdej chwili będą go tropić wszędzie jako spiskowca, dla którego największym życzeniem



każdego stupajki jest sybir, jako słuszną i godną spiskowca zapłata, takie i tym podobne myśli przechodziły przez głowę Mazurkiewicza.

Wiktor był również przygnębiony wielkością heroicznego przysługi, jaką mu uczynił Mazurkiewicz, przyrzekając sobie w duchu, by jak najprędzej doczekał się tej chwili, w której mógłby się jemu odwdziżyć, otworzył drzwi, pokłonił się towarzyszącej i wraz z tatarzynem opuścił mieszkanie a w nim smutnych i przygnębionych kolegów a już najbardziej biednego i nieszczęśliwego Mazurkiewicza.

Podróż do Kijowa przeszła bez żadnych wypadków w zamyszeniu i milczeniu, chociaż Sulikiewicz miał bardzo wiele do opowiedzenia Wiktorowi i który był niezmiernie ciekawy, co się mianowicie stało w partii od czasu jego zaarrestowania, kogo uwieziono a kto uszedł za granicę, lecz obaj obawiali się przepełnionej publiki w wagonie trzeciej klasy, wśród której, mogły się także znajdować tajne szpicle ubrane po cywilnemu, uchodzące za kupców albo mało mieszczan z kresów, jak również, ponieważ stuk kół i hałas lokomotywy na to nie pozwalał.

Na większych stacjach, na których pociąg zatrzymywał się po kilkanaście minut, wychodzili obaj do restauracji, jednak zwracając ~~nieznacznie~~ nieznacznie uwagę, tak na urzędników kolejowych jak również z największą uwagą śledząc każdy najmniejszy ruch tajnej policji i żandarmów, nie dając choćby najmniejszego powodu, dla zwrócenia uwagi na siebie, obaj zachowywały się w ten sposób jakby ich cały świat nie obchodził, prócz samych siebie i swoich spraw osobistych.

Wreszcie około godziny trzeciej po południu przybyli szczęśliwie do Kijowa, gdzie główna stacja kolejowa była już odstawiona kordonem pieszej i konnej policji a zaś przy każdym wyjściu z wagonu stało dwaj żandarmi, którzy każdemu wychodzącemu z wagonu przypatrywały się pilnie i badawczo, co widząc Wiktor, tracił nieznacznie Sulikiewicza i obaj wśród ogromnego tłoku publiczności w wagonie, poczęły iść w kierunku wyjścia a nie mając żadnych waliz ani też błomoków ze sobą, zdążyli oni wyprzedzić publiczność tak dalece, że prawie pierwsi wyszli z wagonu, na których żandarmi nie mieli sposobności zwrócić żadnej zgola uwagi, a to, z powodu ogromnego tłoku jaki panował wewnątrz wagonu i na peronie, a przytem krzyk, ~~nawoływania się po imieniu~~, turkot pocztowych i ciężarnych wózków używanych do przewożenia poczty i bagażów wysilkowych i pasażerskich, głośne nawoływania się po imieniu, gdzie niegdzie płacz lub też radosne przywitania rodzinne, ~~wszystkie~~ krzyk portierów kolejowych ofiarujących swe usługi pasażerom, nawoływania i zapraszania na swe powozki Izwoszczyków, ~~szwist~~ swist gwizdków policyjnych, wszystko to razem wzięte, wywoływało wielki i nie opisany chaos, krzyk i zamieszanie na peronie, w obec czego, zewsząd popychające w tę lub ową stronę przez zbitą ale ruchliwą masę publiczności stojące przy każdych drzwiach wagonu, straciły one cały swój impet żandarmski i wszelką kontrolę osobistą, stojąc bezradnie na peronie, gdy tymczasem, obaj nasi szczęśliwcy, uciekinierzy, śmiałym krokiem przeszli przez salę dworcową i zadowoleni pierwszy raz uśmiechnęli się do siebie, a stojący starszy żandarm widząc czapkę z orzelkiem na głowie Wiktor, wyprostował się i służbowo zsalutował, któremu Wiktor skinieniem głowy podziękował, gdy w tem nadjechała pierwsza z rzędu ~~dorożka~~ dorożka na którą wsiadł pierwszy Wiktor, jako urzędnik, a potem Sulikiewicz, ciesząc się obaj w duchu z tak pomysłnego obrotu rzeczy.

Wiktor, wiedząc dokładnie rozkład tego miasta, podał izwoszczykowi nazwę ulicy a gdy się wreszcie na niej znaleźli, to Wiktor odszukał łatwo i bez żadnych trudności swoich towarzyszy z którymi tu dawno pracował i

którzy wiedząc już z gazet ucieczkę Wiktora, ucieszyły się niezmiernie, widząc swego wodza i przewodnika wolnym i przy dobrym zdrowiu.

W szpitalu Mikolaja cudotwórcy wrzało jak w ulu, bo kiedy wczesnym rano klucznik pootwierał wszystkie cele więźniów w celu ich przewietrzenia i zarazem wpuszczenia służby do ich uporządkowania, to w tedy się przekonano że jednego z nich brakuje.

Ta straszna i niemal sudowna wieść która po raz pierwszy się wydarzyła w szpitalu świętego Mikolaja, w tej chwili zareportowano panu Nakoniecznikof, naczelnemu lekarzowi, który drżąc ze strachu na całym ciele, rozkazał natychmiast zwołać wszystkich i sam więźniów przeliczył kilkakrotnie, gdzie oczywiście okazało się, że brakuje Asa, najznacześniejszego więźnia Józefa Piłsudskiego, spiskowca i głównego kierownika akcji wyzwolenczej w kraju priwiślńskim.

Co teraz będzie, smutnie odezwał się Nakoniecznikof, do stojącej w około służby szpitalnej, która z wielkiego strachu i podziwu szeroko otworzyła oczy nie mogąc przyjść do słowa, wy wszyscy co tu jesteście będziecie za niego odpowiadać, a teraz do roboty, zdecydował lekarz naczelny.

Nakoniecznikof z lekkim bólem głowy po nie wyspanej i mile spędzonej nocy na imieninach przełożonej siostry Paraskowej i rozmyślając teraz siedząc przy biurku ta tajemnicza i sprytnie urządzona ucieczka, Wiktora, kombinował ją w różny sposób, a zwłaszcza, że nie mógł rozwiązać tej jedynej zagadki, dlatego to się stało wczoraj wieczór i to koniecznie w tedy, gdy on właśnie zabawiał się wesoło i mile spędzał czas w gronie nadobnych siostrzyczek i sanitetek szpitalalnych i z tejto przyczyny, sięgnął po obok leżący na stole telefon, lecz w tej chwili wszedł dyżurny lekarz wraz z sanitetem, który zdał krótki raport ze stanu zdrowia pacjentów.

Nakoniecznikof po otrzymaniu i zapisaniu w księdze głównej raportu, smutnie się uśmiechnął i grzecznie poprosił saniteta, ażeby był tak dobry i udał się do siostry przełożonej i zawiadomił ją, że naczelny lekarz prosi, ażeby była łaskawa i raczyła przyjść do jego kancelarii.

Kiedy zakilka minut chwilejaca się na nogach po nie wyspanej i mocno szampanem oblanej nocy siostra przełożona weszła do kancelarii, Nakoniecznikof widząc lzy w oczach i obwiązaną głowę, nie na żarty się przestraszył i odezwał się łaskawie, siostrze Paraskowej, czyście bardzo chorzy, co ?

Nie jestem chora tylko zmęczona, odpowiedziała przeorysza, bardzo się martwię ucieczką tego chorego więźnia, chociaż jak wam wiadomo, że temu nie jestem winna.

Nieszczęście chciało, że to się stało jak raz na moje imieniny, na których co prawda było wiele niepotrzebnego szumu i hałasu i to do późnej bo już rannej godziny, a więc teraz może pójść pogłoska, że w szpitalu cała służba była pijana, nie pilnowała więźniów i dlatego ten hieroj Wiktor z tego skorzystał i umknął samowolnie z więzienia, czy nie tak, panie doktorze ?

Oczywiście, że w ten sposób mogą być przypuszczenia, odpowiedział Nakoniecznikof, ale ja to najprzód przewidział i tę sprawę wczorajszych tak hucznych i szumnych imienin zatuszowałem, a mianowicie, dziś rano zwołałem wszystkich uczestników wczorajszej zabawy i powiedziałem im stanowczo, jeżeli tylko które z was choć jedno słówko pisnie o wczorajszej zabawie, to stracie raz na zawsze miejsce w szpitalu, to pierwsze, a drugie, że postaram

się wam tu wszystkim, wyrobić takie służbowe dokumenty, że nigdzie nie otrzymacie posady na przyszłość, więc spodziewam się, że w ten sposób wszystkim zamknąłem usta na kłódkę.

Zreszta, gdyby się nawet i wydała ta moja obecność na tej zabawie, to sam zreszta generał Wereszczagin który jest moim kuzynem, sprawę tę puści w trabę, tembardziej, że zachodzi w tem miejscu pytanie, kto mianowicie otworzył bramę więźniowi czy też samą furtkę, więc niech siostra przełożona się nie trapi i nie rozpacza, weźmie gorącą kąpiel i położy się do łóżka, która, ucałowana przez lekarza w oba policzki, wielce uradowana, opuściła natychmiast kancelarię udając się na górne piętro ażeby spełnić polecenie swojego dobroczyńcy.

Zaalarmowano bezwzględnie tajną ochronę wywiadowczą a także policję i żandarmerię tak w Petersburgu jak również we wszystkich główniejszych miastach w całym imperium rosyjskiem, słowem, wezwano do czynnej akcji cały aparat składający się z wielu tysięcznej armii, policji, żandarmerii, szpiegów płatnych i nie płatnych, któremi to siłami obstawiono wszystkie wyjścia i wejścia olbrzymiego Pietierburha, a także, obsadzono wszelkie strategiczne miejsca, wszystkie kolejowe stacje w mieście i po wszystkich miastach i miasteczkach na prowincji, w których jeszcze tego samego dnia, przyaresztowano kilka tysięcy niewinnych zgoła ludzi.

Na drugi dzień w szpitalu Mikołaja cudotworca, sam generał major Puhaczew adjutant i główny zastępca generał gubernatora Kriwoszejowa, przeprowadzał zeznania służby w sprawie ucieczki Wiktora, KK nikt jednak o niczym nie wiedział i nikogo w szpitalu nie widział, cała obsługa szpitalna milczała jak zaklęta i jedynie oficer dyżurny przyznał się tylko, że pełniąc służbę nocną przepuścił on wczoraj wieczorem doktora Mazurkiewicza, który siedł w towarzystwie jakiegoś starszego generała i którego doktor tytułował, wasze prewoschoditielstwo, co też to samo powiedzieli soldaci, co słysząc adjutant, wziął się pod boki i roześmiał się na całe gardło, mówiąc, ot i charaszo, dwa polaki umniejsze od was wsiech duraków i kaniec, wsiadł na powóz otoczony konnicą kozaków i nie zegnając się z nikim odjechał galopem, co widząc Nakoniecznikof, z radości aż w ręce klasnął, że to wszystko tak się prędko skończyło, aże to był człowiek szczery, więc z tej radości kazał z kancelarii przynieść pudełko drogich i pachnących hawajskich cygar, któremi potraktował wszystkich obok siebie stojących, podał ramię siostrze Paraskowej i udał się do swej prywatnej kancelarii. i w taki to mianowicie sposób skończyła się cała szpitalna afera z Wiktorem.

Wszelkie poszukiwania przez policję i żandarmów we wszystkich strategicznych miejscach w mieście i okolicy, ba, nawet i w całej rosyi, dotąd nie dały żadnych wyczekiwanych rezultatów, wiadano tylko, że wraz z więźniem przepadł i doktor Mazurkiewicz, ale pocieszano się, że mając dokładne opisy ich fizyononii i którzy dziś czy jutro wpadną nareszcie w ich ręce, gdy tymczasem Wiktor przepadł jak kamień rzucony we wodę.

24)  
O ucieczce Wiktora, dowiedział także i Sedielnikow i to od samego pułkownika Uthofa, który o tem opowiadając, śmiei się na całe gardło.

Ot i gieroj ten cały Piłsudski, zatumaniał nas tu wszystkich udając wariata a tam u tego Mikołaja cudotworca, postawił się jeszcze lepiej, ha, ha, ha, samego generał gubernatora pierwszego po carze batiuszce i rodzonego brata prokuratora świętego synodu prawosławnej cerkwi, posłał w duraki, ha, ha, ha, ~~XXXXXX~~ śmiejąc się dalej nieco podchmielony Uthof.

Słuchaj Siedelnikow, kładąc mu poufale rękę na ramieniu, czy nie lepiej się stało, żeśmy się go pozbyli, co? ale słuchaj, czy ten Piłsudski był naprawdę wariatem, jak ty myślisz.

Ja myślę, z uszanowaniem odpowiedział Siedelnikow, że gdyby on był wariatem toby nie miał nie tylko obowiązku ale nawet żadnej potrzeby z więzienia uciekać.

Masz zupełną rację, bo to samo i ja myślę, odpowiedział naczelnik cytadeli i dla tego bądź co bądź podoba mi się ten Piłsudski i takich właśnie gierojów potrzebno nam jak najwięcej a wtedy nasza matuszka rasieja, byłaby jeszcze większa i bogatsza jak jest obecnie.

Siedelnikow mimo swej szlachetności i dobrego serca, miał tą jedyną wadę że przed swą małżonką Aleszą żadnej tajemnicy nie mógł w sobie zatrzymać i z tejto przyczyny, wytłumaczył się brakiem czasu przed swoim przełożonym, wpadł jak bomba do kuchni, gdzie jego małżonka w tym właśnie czasie smażyła tłustą gęs obracając ją na różnie.

Dziwne i tajemnicze zachowanie się małżonka aż przestraszyło panią Alexandrę i nie dając poznać po sobie, poleciała kucharce dalszą pracę w kuchni i wziawszy męża pod rękę zaprowadziła go do salonu sadzając na fotelu.

Siadając obok niego drżąc ze strachu pani Alexandra zapytała, co się stało Saszińka, żeś taki zmieniony, może nieszczęście czy jesteś chory?

Siedelnikow zamiast odpowiedzi, zerwał się jak oparzony i wziawszy się pod boki, szalenie zaczął tańczyć kamarylskiego hopaka, przysiadając na jednej nodze i wykrzykując, ucha, ucha, cha, wycinając hołubce i robiąc przy tem dziwaczne miny, co widząc pierwszy raz w życiu, pani Alexandra zbladła jak trup i ze strachu czy też z podziwu nie wypowiedziała ani słowa protestu lub też uznania dla artyzmu i zgrabności swego małżonka.

Zapomniał on, że tuż obok znajduje się sypialnia feldfebla, naczelnika szpitalnych sanitetów i różnych posługaczy i który to oficer, słysząc te nie samowite stukoty i hałasy i nie namyślając się długo i bez żadnego przepisowego pukania, wbiegł jak strzała do salonu i zdziwiony otworzył szeroko oczy.

Na widok tej głupiej miny feldfebla, intendant w tej chwili się zorientował i przybierając swoją właściwą postać usiadł spokojnie na sofie, zacierając ręce z zadowolenia.

Niema nic groźnego odpowiedział, chciałem tylko wyprostować i wypróbować swoje stare nogi, idę jutro na oficerski bal, gdzie właśnie mam tańczyć w masce ze samą panią pułkownikową Uthof, no, ma się rozumieć, jeżeli w szpitalu nic tak ważnego nie zajdzie.

A cożto może być tak ważnego, zapytał przeleknięty feldfebel.

Co,, a czy nie może być coś ważnego w cytadeli? w poważnym tonie odpowiedział intendant, a czy ty nie wiesz, tego, co się stało u świętego Mikolaja cudotwórcy? trzykrotnie zegnając się do cudownej ikony stojącej w kącie salonu.

Niet, nie wiem i tak toczno wasze błagorodije gaspadin pułkownik, odpowiedział salutując feldfebel.

Jeżeli nie wiesz a widzę że jesteś ciekawy, to ci powiem krótko i wezłowa ten wariat Piłsudski uciekł.

Jezus Maria, krzyknęła Aleksandra.

Wo imia Otca i Syna i Ducha światawo, trzykrotnie przeżegnał się pobożnie zalekniony feldfebel.

Ucieki, jak boże, szczerze kocham, ucieki, mówił mi o tem sam Uthof przed chwilą, a więc baczność przedewszystkiem i dlatego, idź zaraz i oglądnij wszystkie zamki i przy drzwiach zawiasy a soldatom na bramie powiedz, ażeby dobrze spełniały swoją służbę, bo w przeciwnym razie, niedokonczając zadecydował Sedielnikow.

Według rozkazu gaspadin pulkownik, odpowiedział feldfebel i salutując spiesznie salon opuścił.

Saszinka, z utajoną radością, zapytała po wyjściu feldfebla pani Aleksandra czy to coś powiedział jest prawda i czy takie co jest możliwe, bo przecież ja słyszałam, że tam u tego Mikoly stoi doborowa warta, która przekupić się nieda a mury są tam grube i podobno bardzo wysokie.

Na wszystko droga Aleszo jest rada i wszystko da się zrobić, na przykład, tu w X-m pawilonie, ucieczka jest wykluczona i dlatego ten Piłsudski udawał na serio wariata, ażeby w ten sposób był przeniesiony z tam do szpitala w Petersburgu.

Tu wdzien o ucieczce nie można ani nawet myśleć a tembardziej w nocy, w dzień pełno soldatów wszędzie, przy celach, na kurytarzu, na podwórzu i przy głównej bramie i kto tylko opuszcza cytadelę, musi mieć pozwolenie odemnie czy też od Uthofa, bo inaczej mu nie otworzą bramy i w tej chwili przyaresztują, a zaś w nocy, to wszystko jestu szczelnie pozamykane, tak, że ani ptak uwolnić się nie może a coś dopiero człowiek.

Tam u tego Mikołaja są inne stosunki i zwyczaje a to dla tego, że to jest szpital, w którym zwyczajnie odbywają się dzienne i nocne wizyty po niektórych celiach, wchodzi tam i wychodzą we dzień i w nocy doktorzy, sanitariusze i siostry miłosierdzia zamieszkujące w innych szpitalach, których na głównej bramie przepuszczają bez żadnych przepustek, a to dla tego, że nazwiska tych wszystkich osób są zapisane w głównej księdze rekordowej znajdującej się w rękach dyżurnego oficera i który zresztą zna osobiscie wszystkich tych którzy się znajdują w obrębie szpitala.

Ale i to nie jest pewnem, bo wśród burzy lub ulewnego deszczu, mógł ten Piłsudski w przebraniu doktora, sanitariusza, czy nawet soldata starszego, bez żadnej trudności szpital opuścić i ja przypuszczam, że tak musiało być a nie inaczej, bo nawet sam Uthof to samo powiada.

A czy dotąd nic o nim nie wiadomo? zapytała z ciekawością Aleksandra.

Szukają go wszędzie a nawet i tu w Warszawie, ale kto wie, może on już dawno za granicą, bo o pasport, ubranie i pieniądze, mogli się naprzód postarać jego towarzysze, no, i szukaj teraz wiatru w polu, przepadł jak kamień w wodę wrzucony.

Spodziewam się, że tam u tego Mikoly cudotworca, władza szpitalna chodzi jak struta, bo czyż podobno, ażeby taki Piłsudski w tak niemilosierny sposób mógł zakpić sobie z naczałstwa i zagrać im meueta na swoim noże? a więc

~~XXXXXXXXXX~~ dlatego, jestem bardzo zadowolony, że to się nie stało u mnie, czy nie prawda moja droga Aleszo.

Taka to rozmowa prowadziły państwo Siedelnikowie przy każdej niemal sposobności, gdy tymczasem policja, szpicle i żandarmeria, szukały Go na wyscigi, ponieważ za schwytanie Wiktora, wyznaczył rząd carski, piętnaście tysięcy rubli w złocie i wysoki awans z krzyżem zasługi i dla tego to, począwszy od samego Piotra Grgorowicza Apuchtina inspektora żandarmerii a skończywszy na zwykłym i ostatnim stupajce, każdy z nich dokładał wszelkich możliwych starań, ażeby on pierwszy pochwycił Wiktora i tą ogromną nagrodę otrzymał.

Mimo tego wszystkiego, Wiktor zamieszkał w Kijowie, gdzie partia P.P.S. była tak wzorowo i idealnie prowadzona, że on Wiktor czuł się tu zupełnie bezpiecznie.

On ze łzami w oczach oglądał pomieszczenie drukarni Robotnika, który w kilku-tysięcznym nakładzie w popularno-krytycznym wydaniu, rozchodził się nie tylko po europejskiej rosii i na dalekiej syberii ale także, Robotnika w większej ilości, szmuglowano przez granicę zieloną, do byłej wielkopolski a przeważnie do galicji, lecz Wiktorowi i tego było za mało.

Jego jedyną myślą było wyjechać na polesie i odwiedzić swą żonę, jednak tą podróż odkładając z jednego dnia na jutro ciesząc się niespodziewaną wolnością, wśród swoich dawnych kolegów szkolnych i innych towarzyszy partyjnych z którymi opracowywał plan dalszej pracy nad wyzwoleniem ludu polskiego z pod tyranstwa carskich posiepaków.

Wiktor miał pokój na trzecim piętrze i stołował się u zacnej polskiej rodziny, której ojciec był urzędnikiem na głównej poczcie i należał do P.P.S. i dlatego Wiktor czuł się bezpieczny i zadowolony w tym domu, a gdy nierzad znajdując się sam na sam w mieszkaniu, podziwiał wśród nocy wspaniałe widoki pięknego miasta i ciche szerokie wody Dniepru, na której rozlegały się śpiewy wioslarzy, a już najbardziej Wiktorowi podobała się Peczerska ławra, ogromna cerkiew z wielkimi złotocnymi kopułami, leżąca nad samą rzeką Dnieprem, której widok przy blasku księżyca wspaniale się przedstawiał.

Wreszcie po załatwieniu najważniejszych partyjnych spraw, Wiktor wyjechał na polesie, gdzie przebywała jego Żona na wsi u pewnego właściciela folwarczku, przyjaciela i krewnego jego żony Marii.

Pomimo życzliwej gościnności u krewnego, który starał się spełnić wszelkie życzenia Wiktora, prosząc, ażeby Wiktor wraz ze żoną raz na zawsze u niego w pięknie wybudowanej leśniczówce zamieszkał, oddając przytem kilka dziesiąt hektarów na własność, naco Wiktor zgodzić się nie mógł, lecz serdecznie mu podziękował i zarazem prosząc go, ażeby nadał na jakiś czas zajęć się jego Żona, gdyż jemu jako spiskowcy pozostającemu w państwie rosyjskiem, grozi zawsze i wszędzie śmierć albo też katorka w kopalniach syberyjskich i dlatego jest mu bardzo pilnie, ażeby już raz znalazł się na zupełnej wolności za kordonem, bo nawet i tchu mu już zabrakło w tej nieustannej ucieczce kryjąc się przed wściekłymi psami, które już od lat kilkunastu uganiały się po całej niemal rosii za nim, słowem, Wiktor miał już za wiele tego wszystkiego

Nareszcie nadszedł temu utrapieniu osteczny koniec, w dobrach p. Zamojskiego żył wierny towarzysz Wiktora, niejaki Miklaszewski, człowiek wykształcony, jowialny, niezwykle wesoły i żartobliwy, nie gardząc bynajmniej żadną zabawą odbywającą się w okolicy, człowiek silnej budowy a jeszcze mocniejszej głowy i wielkiego rozsądku i z tejto przyczyny, został w partii przezwany Zagłoba, a który był tam za nadlesniczego i miał pod swoją reką ogromne

obszary lesne których rewiry dochodziły do samej austriackiej granicy.

Ta idialna granica, widziała już nieraz podobne wypadki i że już nie jeden jako nieposłuszny syn jego carskiego wielichestwa, został wolnym obywatelem kulturalnego pożyicia w galicji, zajmując tam nieraz bardzo ważne i dobrze sytuowane stanowisko.

/to/

Działo się w wielkiej tajemnicy i wśród ciemnej bezksiężycowej nocy, po przeszłej przed chwilą burzy z deszczem i grzmotami, a zawdzieczając przede wszystkim Zagłobie, jego cennym wskazówkom i radom, Wiktor bez żadnych trudności przeszedł granicę.

Wiktor wraz ze Zoną, która zdecydowała się na wszystkie trudy i niebezpieczeństwa, na dekę i niedolę w obcym kraju, byle tylko uratować małżonka od katorgi a siebie od nieprzewidzianych nieszczęść i kłopotów i razem z nimi nieodstępny tatarzym, czyli Suikiewicz, udając miejscową szlachtę, bryczka zaprzężoną przez dwa młode kasztany, przybyli do Zamościa, gdzie już w omówionym miejscu oczekiwał Miklaszewski wraz ze swoim furmanem, a którzy, o pół mili za miastem przesiedli się na jego bryczkę i przez Tomaszów za kilka godzin przybyli do wioski Zawadki, a stąd, wymijając główny gościniec znaleźli się wreszcie w domu podlesnego Brandta, gdzie otrzymał Wiktor burkę i czapkę podlesnego a gajowy Berdzik, który wraz z Miklaszewskim już nie jednego w ten sposób przeszwarcował, siadł na bryczkę udając zwykłego furmana.

Znajdując się w tak dobranym towarzystwie, był Wiktor przekonany, że ucieczka uda się najzupełniej, pewność Miklaszewskiego i Berdzika furmana, który trząskał z biczem i wesoło pogwizdywał, Wiktor zrozumiał że znajduje się całkowicie bezpieczny, w obec czego, był nad wyraz ze siebie zadowolony, rozmawiając wesoło ze swoją żoną Marią.

Zagłobie, t.j. Miklaszewskiego i Berdzika, wiedziała aż nawet za wiele rosyjska straż podgraniczna, a zwłaszcza, to już sami kapitan komendant Lubiańskiego postu, obarczony liczną rodziną, gospadin Spirydion Kulbaczew i który dość często odwiedzał lesniczkę Miklaszewskiego, gdzie oczywiście otrzymywał różne podarki w postaci drobiu lub dziczyzny a także siana i owsa dla swojego konika, albo też masła i śmietany dla swojej licznej rodziny a że to był człowiek dobry i do kości szczerzy i nad wyraz wymowny, a przytem nie gardząc na słodko zaprawioną wódkę, galicyjską kartoflanke, w obec czego Miklaszewski był rad, gdyż w ten sposób dowiadywał się od niego o rozmaitych tajemnicach służbowych na granicy pochodzących z góry i jego osobistych nosnych wizytach granicy i ~~XXXXXX~~ zaniedbujących swą nocną służbę saidatów, a z których to informacji kapitana, Miklaszewski dla swojej sprawy bardzo wiele korzystał, bo już wiedział, której nocy i w której godzinie będzie t.z. zasadzka, czyli dodatkowa ilość saidatów pilnujących granicę a także, kiedy będą zluźwane warty przez samego kapitana czy też jego zastępcę.

Z powodu wielkiego zaufania i serdecznych stosunków z Nadlesnym, na wyraźny i stanowczy rozkaz samego kapitana Kulbaczewa i kutego na cztery nogi ~~XXXX~~ chytrego i na wszystko przez palce patrzącego feldfebla Sapożnikowa, straż graniczna pozwalała tak Miklaszewskiemu jak i lasowej służbie, przejeżdżać swobodnie przez tak zwany ducht, przerąbiony szeroko w lesie, a to w tym celu, ażeby można tem lepiej i dokładniej kontrolować las aż do granicznej rzeczki Tanew, czyli Tanwy, płynącej z galicji gdzież od Belzca i przez którą to rzeczke w miejscu ukrytym, przełożona jest trzymetrowa kładka, która łączyła ducha i ciało rozerwanej niegdyś całości Macierzy Polski.

Też samą drogą i w ten sam sposób, przed kilkoma dniami przeszwarcował Miklaszewski za granicę znanego już nam doktora Mazurkiewicza, tą samą drogą szmuglowano całe stopy książek i rewolucyjnej bibuły z galicji a zaś z rosi samego Robotnika nie tylko w galicji ale nawet czytano go w całej moracji austrowęgierskiej przez intelegiencję a tembardziej przez polską młodzież szkolną, która tworzyła sportowe i bojowe kadry a których hasłem było, równość i wolność dla wszystkich w carskiej zacofanej i katorznej rosyi.

Kiedy wreszcie nasi uciekinierzy dojechali do samej rzeczki Tanwy i Berdzik wstrzymał nagle konie; Wiktor wyskoczył pierwszy, pomógł wysiąść z konia, podał i uściskał prawicę Miklaszewskiego i pierwszy przeszedł kładkę, po nim przeszła żona Maria a na ostatku smutny jak zawsze Sulkiwicz, tą historyczną kładkę i od tam pozostali, wolnymi, wolnymi i na zawsze wolnymi.

Berdzik włożył dwa palce w usta i zagwiznął przeraźliwie i w tej chwili jakby z pod ziemi, jawił się nie duży w średnim wieku wieśniak, przbliżył się do nich, zdjął czapkę i powiedział, ja jestem przewodnik i należę do pana Miklaszewskiego, mam was wyprowadzić z lasu i wskazać dalszą drogę.

Wiktor obejrzał się po raz ostatni i pożegnał ręką Miklaszewskiego i poczciwego Berdzika, otulił ~~nie~~ płaszczem drzącą ze strachu żonę Marię i która pierwsza poszła za przewodnikiem, za nią Wiktor a na końcu Sulkiwicz.

Przedzierając się przez jakie pół godziny przez gęste zarośla dotarli wreszcie do wydeptanej ścieżki leśnej idącej do małej wioski otoczonej dookoła lasami.

Już prawie dniało, gdy głodni i zmęczeni uciekinierzy w tej wiosce się znaleźli i dla odpoczynku usiedli na belkach blisko drogi leżących a na jakas budowę przeznaczonych.

Przewodnik zapalił fajeczkę, zatarł ręce z radości i powiedział, no, chwala Bogu, jesteście tu bezpieczni, zapalcie sobie papierosy a ja pobiegnę do ~~nauczyciela~~ Tomaszewskiego, on się was spodziewa i na was czeka i po tych słowach predkim krokiem udał się do nauczyciela tej wioski którego mieszkanie było widać doskonale.

Za jakie dziesięć minut powrócił zadyszany przewodnik i powiedział, moja służba się skończyła a teraz jesteście pod opieką pana Tomaszewskiego, on na was czeka, ręką wskazał pomieszkanie profesora, zdjął czapkę i nisko się uklonił i ze słowami, bywajcie zdrowi, spiesznie się oddalił.

Nasi uciekinierzy spojrzeli po sobie z niewysłowioną radością, więc pierwszy wstał Wiktor i podał rękę Marii i powiedział, no, tatarzynie w drogę.

Sulkiwicz będąc głodny i nie wyspany a przy tem nieprzyzwyczajony do tym podobnych po lesie nocnych wędrowek wstał i powiedział, jestem bardzo zmęczony a przytym zdaję się ze chodzę po gwoździach.

To samo i ja czuję odpowiedziała Maria, ale już chodźmy i zwróciwszy się w stronę pomieszkania profesora, zobaczyli samego pana Tomaszewskiego który nie mogąc się doczekać sam naprzeciw nich wyszedł.

Pan Tomaszewski spodziewając się tych zacnych gości, przygotował się jak mógł najlepiej, jego staruszka żona nalala źródlanej wody i podała czyste reczniki i za chwilę zaprosiła do stołu na śniadanie.



Przy końcu śniadania wszedł młody po chłopsku ubrany mężczyzna a zobaczywszy nieznanym mu gości, zdjął słomiany kapelusz i powiedział, Pochwalony, co nowego panie profesorze, żeście mi tak rano obudzili ?

Na wieki wieków, odpowiedział Tomaszewski, to jest pan Piłsudski i jego żona a to jest pan Sulikiewicz, więc niechże się pan wójt postara, ażeby ci moje goście dzisiaj wieczorem nocnym pociągami odjechali do Lwowa.

A czy nie mógłby, teraz odwieść do Ruskiej Rawy, konie mam wypoczęte.

Nie panie wójcie, odrzekł Tomaszewski, goście potrzebują wypoczynku a także ~~lepszego ubrania~~ innego ubrania, które ja sam się ~~któ~~ postaram.

/o/

A czy kolpoltarz już poszedł, spytał wójt niesmiało.

Jeszcze wczoraj, odparł niedbale Tomaszewski, a nowy jeszcze nie przyszedł.

To wy obywatelu, zwracając się Wiktor do wójta, nie boicie się zajmować takimi niebezpiecznymi sprawami jak zakazany szmugiel, co ?

Nie panie Piłsudski, mnie jako wójtowi wszystko ujdzie, u nas panuje demokracja i tu żaden żandarm ani policjant niema nic do gadania, a niechby się tylko odezwał, to zaraz pisze do pana starosty, że ten żandarm zaniedbuje swą służbę, zajmuje się nie swojimi sprawami, to zaraz go stąd zabiora, już tu byli tacy co chcieli o wszystkim wiedzieć ale ich niema, poszli na mazury czy gdzieś w karpaty, podkrecając wasa zakończył z uśmiechem naczelnik gminy.

To wszystko, rzekł Tomaszewski a niezapomnijcie bys tu razem z koni o piątej godzinie wieczorem.

Bardzo dobrze odrzekł wójt, dzisiaj jest piątek w którym zwykle przychodzi bibuła, to w takim razie i tą drugą sprawę załatwie i z tym opuść mieszkanie.

Wiktor, który znał srogość naczalstwa i wszelkie pod tym względem prawa reżymu w państwie rosyjskiem a obecnie słysząc na własne uszy wywodów wójta o galicyjskiej demokracji i sam wójt jako władza zajmuje się szmuglowaniem nie legalnej i nie cenzurowanej korespondencji partyjnej socjalistycznej przez granicę zieloną, Wiktor wpadł w wielką zadumę, nie mogąc sobie wytłumaczyć tej politycznej wolności, jaką miał polski naród pod panowaniem austriackim i wreszcie nie mogąc przyjsć do żadnej konkluzji zapytał.

Czy to jest prawda, panie Tomaszewski, co ten wasz wójt przed chwilą powiedział,

Tak, panie Piłsudski, on jeszcze za mało powiedział, to jest dzielny człowiek i moja prawa ręka, jego nawet sam pan starosta szanuje, on nie tylko sam odwozi wszystkich uciekinierów zza kordonu do Ruskiej Rawy, ale także sam jedzie nad granicę, upija albo przekupia żołdatów, przechodzi granicę i razem z Miklaszewskim i Kulbaczewem bankietują do rana a potem zabiera bibułę którą poczta rozsyła po całej galicji wschodniej.

Wreszcie nasi zmęczeni podróżni udali się na zasłużony i niczem nie zamieniony spoczynek, nabierając nowych sił do dalszej konstrukttywnej i wyzwolenczej pracy, w tej wysnionej demokratycznej galicji.

Tomaszewski poprosił żonę, ażeby zajęła się nauką dzieci a sam udał się do Belzca po nowe letnie piaseczki i filcowe kapelusze dla podróżnych.

Około południa obudził się pierwszy Wiktor i udał się do szkoły gdzie na rozkaz pani Tomaszewskiej dziatwa szkolna w czystym polskim języku pozdrowiła Wiktora słowami, niech nam pan Piłsudski żyje, naco Wiktor odpowiedział, dziękuję ci droda dziatwo. poczem na życzenie pani Tomaszewskiej Wiktor zapytał dzieci niektórych, o historii i geografii polskiej, naco otrzymał treściwa odpowiedź której się nie spodziewał.

O godzinie trzeciej wraz z państwem profesorstwem zasiedli do obiadu, przy którym na milej pogawetce spędzili czas do godziny czwartej.

Wreszcie przybył na czas sam wójt bonifacy Przybyła i zaprosił naszych gości z górą wyscielonego słoma wozu, Wiktor ze żoną Maria usiedli na tylnym siedzeniu a Sulkiwicz wraz z wójtem na przodzie.

Do widzenia i dziękujemy za gościnę, powiedział Wiktor, jedźcie z Bogiem niech Bóg prowadzi odrzekli państwo Tomaszewscy, którym iza zakreśliła się w oczach, co widząc wójt Przybyła, zaciął swe kániki które klusem ruszyły w nieznaną dla uciekinierów drogę.

Rozmownemu jak zazwyczaj wójtowi, nie udało się wciągnąć swego obok siedzącego towarzysza podruży do rozmowy, Sulkiwicz na wszystkie zapytania półgłosem odpowiadał i z tejto przyczyny nasz wójt Przybyła podcinał swe młode i żwawe koniki ażeby jak najprędzej stanąć na miejscu, więc tych kilka dobrych mil przebył w niespełna półtora godziny.

W Ruskiej Rawie mimo że do odejścia pociągu Sokal Lwów była jeszcze cała godzina czasu, to jednak na stacji siedziało już kilkanaście pasażerów a to kilka rodzin powracających zapewne z wywczasów od krewnych, kilka poważnie rozmawiających gospodarzy, jadących na jakiś wiec do Lwowa i kilkanaście żydków w kupe zbitych kłocących się w swoim zargonie, wreszcie, spora liczba bez żadnych tłumoków i lekko ubranych osób, zapewne ciekawych lub wyczekujących przybycia swych krewnych z Belzca.

Dwaj zandarmi przechadzali się poważnym krokiem, jeden po peronie a drugi w poczekalni kolejowej a zaś młody policjant stał w posrodku sali i z uśmiechem przypatrywał się żydkom czyniącym wielki harmider.

Przybyła wykupił trzy bilety drugiej klasy i wręczył je Wiktorowi, uściśnął podaną rękę Wiktora, Marii i Sulkiwicza i powiedział, was tu nikt nie ma prawa o cokolwiek zapytywać, tu jest stacja kolejowa gdzie wszyscy mają jednakowe prawa, zandarmi już o was wiedzą i mają was pilnować ażeby was nie okradziono, ja tu jestem już niepotrzebny a zresztą jutro mam pilną robotę w domu, tam we Lwowie będą już na was oczekiwać trzy ludzie, dwa będzie w kapeluszach słomianych na głowie a zaś jeden będzie miał taki sam słomkowy pod pachą, oni będą się przechadzać po głównej poczekalni i od czasu do czasu będą wymawiali słowo Wiktor, a zresztą po samej fotografii was poznają i zabiorą was wprost na posiedzenie partyjne, które się odbędzie przy rogate Lyczakowskiej, a teraz życze wam szczęśliwej podróży, jedźcie z Bogiem, ukłonił się i wolnym krokiem opuścił poczekalnię.

Wiktor przypatrując się niezwykle ruchliwym żydkom i słysząc w takim miejscu jakim jest stacja kolejowa ich głośną kłótnię w niemiłym dla każdego zargonie aziatyckoniemieckim, kopcących bez miłosierdzia na długich cybuchach fajki poważnie rozmawiających gospodarzy, głośne chichoty i wybuchające śmiechy siedzącej lub w kupe zbitych wiejskich dziewczuch, którzy przekomarzać się z chłopakami zachowywały się jakby w swym własnym domu.

Wszystko to razem wzięte, wytwarzało jednak miłą, sielankową sytuację, wśród której nasze uciekinierzy ~~z~~ do takich scen nie przyzwyczajone, nie mogły wyjść z podziwu patrząc na taką tolerancję władzy, ponieważ stacje kolejowe w Rosji przedstawiały nie zborny punkt ale były to poprostu muzea w których panowała zupełna cisza, którą przerywał miarowy stuk przechodzącego się żandarma lub policjanta.

Wiktor widząc wiszący na ścianie nie wielki zegar, wstał i podszedł do niego, wyjął swój srebrny zegarek z kamizelki i począł go nakręcać, według tegoż zegara czasu, gdy w tem zbliżył się żandarm i powiedział, panie, niech pan posunie o godzinę wcześniej, ponieważ jest to czas kolejowy który jest dobry ale tylko na kolejach w państwie austriackim, po miastach i w całym naszym kraju, obowiązują czas słoneczny, wzorując się na czasie Wiedeńskim a który jest o jedną godzinę ~~XX~~ naprzód, teraz czas kolejowy jest trzy kwadransy na szósta a zaś czas słoneczny trzy kwadransy na siódma, więc niechże pan jadąc do Lwowa nakręci na czas słoneczny.

A skąd pan wie, że ja jadę do Lwowa, spytał śmiało Wiktor.

Przepraszam bardzo, mnie nie jest wolno wypytywać lub ~~interviewać~~ nikogo z obywateli a tembardziej w tym miejscu, ale ja czytam Robotnika i wiem co się dzieje na świecie i kto i w jakim celu z tego miejsca odjeżdża.

To pewnie wiecie gdzie jadę i co ja sam jestem.

Oczywiście, ja i mój towarzysz, ten młody policjant, siedzący kasjer a nawet i konduktorzy nadchodzącego pociągu będą o was wiedzieć, w więc wiemy wszyscy a nawet policja we Lwowie, żeście jest pan Piłsudski i jedziecie na tajne posiedzenie do Lwowa, kiwnął nieznacznie głową i miarowym krokiem się oddalił.

Wiktor na tak przyjemną rozmowę z żandarmem, ~~ściągnął~~ swe wielkie i kraciaste brwi, a zaś Sułkiewicz, który tej całej rozmowie z oddali się ~~przysłuchiwał~~, aż ciarki przeszły po jego skórze, z podziwu, dlaczego jeszcze go nie przyaresztowano, to jakiś cudowny kraj pomyślał.

Wreszcie ozwał się świst nadchodzącego pociągu, w oczekaniu uczynił się wielki krzyk i nawoływania się po imieniu, każdy chciał być pierwszym, lecz dwaj żandarmi zawołali równocześnie, spokój, druga klasa pierwszą wskazując przy tem Wiktorowi tuż stojący dwuklasowy przedział z wielką wymalowaną dwójką, do którego weszła pierwsza żona Maria, drugi Sułkiewicz a ostatni Wiktor, gdzie zajęli dwie próżne ławki i odjechali na nieznane drogi do wyzwolenie swej drogiej ojczyzny Polski.

*itruddy,*  
/ukochanej/

Patrz, ha, dziecię uszło, rośnie, to obżanica,  
Wskrzesciel narodu,  
Z Matki obcej, krew Jego, dawne bohaterzy,  
A Imię Jego, będzie, czterdzieści i cztery.  
Nad ludy i króle podniesiony,  
Na trzech stoi koronach, a sam bez korony,  
A życie Jego, trud trudów,  
A tytuł Jego, lud ludów.  
Z Matki obcej, krew Jego, dawne bohaterzy,  
A Imię Jego, czterdzieści i cztery.

Śława, Śława, Śława.

## Epilog

Gdy o wolności Wiktora dowiedział się rząd carski, wtedy to wypuścił z więzień trzymanych dotąd zgoła niewinnych Polaków i odwołał wszelkie poszukiwania za Wiktorem i innymi znaczniejszymi spiskowcami którzy nareszcie odetchnęli po tak długim ukrywaniu się po wioskach, leśniczówkach i innych miejscach ukrytych, powrócił wreszcie z za granicy i sam Wojciechowski do Warszawy gdzie na nowo rozpoczęto tem lepszą i ~~XXEYX~~ interesowniejszą pracę nad wyzwoleniem ~~XXIX~~ Macierzy Polski.

Gdy po uroczystym w Cytadeli i w obecności całego sztabu oficerskiego, tajnej policji, żandarmerii oraz wyższych i niższych stupajków i żołnierzy odczytaniu Carskiego ukazu przez samego generała Broka, zawiadamiającego o wolności Wiktora, w tedy to wystąpił pierwszy pułkownik Utnof i do zgromadzonych żandarmów, policji i wszelkiego rodzaju stupajek w uroczystym tonie powiedział, o! jetoj Piłsudskij to nastojaszczij mołodiec a wy wsie duraki i bolsze niczewo, paninajetée.

Po skończeniu tej ceremonji Siedelnikow wpadł jak bomba do kuchni porwał ~~XXV~~ swą połowicę w objęcie, przekreślił się kilka razy jakiegoś szalonego czardasza pocałował kilkakrotnie ją w pulchne karminowe usteczka i powiedział, ciesz się i raduj się droga Aleszo ten twój miły Piłsudski opuścił Rasieję na zawsze i znajduje się na wolności w Galicji.

Na te tak nagle i niespodziewane słowa Siedelnikowa pani Alexandra straciła wszelką władzę zachwiała się i byłaby upadła gdyby Siedelnikow jej nie podtrzymał i posadził na sofie a wtedy to pani Alexandra spytała go czy to co powiedział jest prawda. Siedelnikow widząc błądność swej najdroższej Aleszy nie na żarty przestraszył się i w najwyszukaniszych słowach przekonywał ją wzywając Boga, ojca Mikołaja cudotwórcy a nawet i świętych polskich, że to co powiedział jest święta prawda.

Pani Alexandrze czy rzęsiście puściły się z oczu a które obcierając chusteczką jedwabną słabymi i jakającym głosem powiedziała, o jaka jestem szczęśliwa, to jest dzień mojego największego szczęścia i radości, że to com zawsze myślała dzisiaj się spełniło a to wszystko zawdzięczam tobie moj miły i drogi Saszenko.

W tym dniu w domu państwa Siedelnikowych zapanowała już dawno nie bywała uroczystość gdyż bowiem suta kolacja odbyła się w obecności zaufanego profatyna a zaś wieczorem państwo Siedelnikowie udali się wspólnie na francuską operę graną w teatrze miejskim i w ten sposób zakończono ten najradośniejszy dzień w ich życiu.

Siedelnikow dotychczas ponury i nie-dostępny dla swych podwładnych od tej chwili stał się innym zupełnie człowiekiem, był zawsze wesół, rozmowny i bardzo grzeczny tak dla swej wyższej władzy jak i do swych poddanych, za co oczywiście był od wszystkich lubiany i szanowany, owocem zaś jego gorliwej pracy był jego długo oczekiwany awans i w rok później Siedelnikow został już pełnym Pułkownikiem i wyróżnionym przez rząd krzyżem zasługi i dwoma medalami obejmując władzę naczelną nad X pawilonem w miejsce

pułkownika Uthofa a który zamianowany został nad pułkownikiem i szefem policyjnego garnizonu w mieście Łodzi.

Po objęciu tak ważnej władzy, Siedelników w największym kasynie miejskim urządził wielki bal na który prócz profesora Sabasznikowa, pani Gertrudy Paszkowskiej zaprosił także znaczniejszych Polaków Pepesowców i którym w końcu pogratulował, mówiąc. że macie to szczęście mieć za przewodnika takiego wielkiego człowieka jakim jest Józef Piłsudski.

P.S. Z zapisków Oficera Tajnej Policji Carskiej, Szeremietowa,  
(Polaka, im, J, Szelażka)

z rosyjskiego przełożył X, P. Robak.

*X. P. Robak*

*P.S. nie mogłem się dowiedzieć, czy był Konsul Polski w Argentynie niejaki Marukiewicz, był ten sam doktor Marukiewicz, czy ten inny, napiszcie się Redakcji Am. Echo nie dokładnie o tej sprawie.*